



Białystok, nr6(16) czerwiec 1993

indeks 353108

miesięcznik

3000 zł

Styk

Kultura i nie tylko

- * Białostoczanie górą!
- * Buławy przyznane
- * Belfer i uczennica
- * Zaproszenie do Branickich
- * Do Europy przez Ural
- * Mała improwizacja
- * Pieśniarz swojego ludu
- * Geniusz w szponach szatana
- * Brak czasu
- * Twoje ulubione zwierzę (test)
- * Białostocki Informator Kulturalny



Poeta czy wypierdek

Żeby pies polubił koty

... Dla alkoholików można byloby wymyślić taki specjalny alkohol, który by im nie szkodził. Tylko, że nie zawsze akurat z powodu alkoholu dzieci są nieszczęśliwe. Jest wielu rodziców, którzy biją dzieci.

- Moja mama miała kiedyś taką pracę... Pamiętam, że raz przyszła do niej pani z synem, którego musiała nieść na rękach, bo tak był pobity. To ojciec go tak pobił.

- Ja bym zwał z domu, gdybym miał takie warunki!

- No i co byś zrobił?

- Poszedłbym do domu dziecka...

Organista na estradzie

Z organistą, muzykiem estradowym, aranżerem i akompaniатorem - Stefanem Czarneckim rozmawia Jan Szaciłło.

Mija już 30 lat jak zajmujesz się upowszechnianiem muzyki. Jakie były początki twego muzykowania?

Od dziecka grałem na pianinie. Po ukończeniu szkoły podstawowej ubiegałem się o przyjęcie do Technikum Elektrycznego w Białymstoku.



Turniej ... czy egzamin?

XVI TTT o puchar J.M.Rektora, fot.Pete - foto



Organista na estradzie ... cd.

I może to szczęście, że zabrakło tam miejsc (wówczas tajniki elektryczności interesowały mnie najbardziej, te zainteresowania pozostały do dzisiaj i często mnie ratują od zagubienia się w gmatwaninie przewodów na estradzie). Po tym szczęśliwym niepowodzeniu, za poradą i może protekcją księdza Kardasza, spróbowałem szczęścia w prywatnej szkole organistów w Przemyślu, prowadzonej wówczas przez księdza Pijarów. Egzamin zdałem i zostałem przyjęty. Pojawił się jednak mały problem - za naukę w tej szkole trzeba było słono płacić. Czesne równało się bowiem miesięcznym poborom mego ojca - naczelnika poczty. Pamiętam, że był on dosyć często przenoszony do różnych urzędów pocztowych. Szkołę podstawową zmieniałem wiele razy. I za mną wszędzie wędrowało moje stare pianino.

Porozmawiajmy jednak o szkole organistów w Przemyślu.

Pośpieszył mi z pomocą może los, a może bardziej ksiądz Kardasz, który był bratem mojej matki. Ich ojca, a mego dziadka - szewca z Narwi, stać było na kształcenie jedynie syna, córka zaś musiała swoją edukację zakończyć na podstawówce. Wuj na szczęście nie zapomniał o tym. Był w prywatnej szkole Pijarów miałem więc zapewniony, a była to jedyna tego rodzaju szkoła w Polsce. Nauczono mnie tam nie tylko gry na organach, śpiewu i prowadzenia chóru, ale również ludzkiego nawyku niesienia pomocy innym. Nauka trwała 4 lata i prowadzona była bardzo intensywnie. Stąd też panował tam rygor prawie wojskowy. Uczyli nas wybitni pedagodzy duchowni i świeccy. Niektórzy z nich to emigranci ze Lwowa, nauczyciele tamtejszych szkół muzycznych. Raz w tygodniu wychowankowie Pijarów występowali z koncertem organowym dla społeczeństwa Przemyśla, które to wydatnie wspierało materialnie tę unikalną placówkę artystyczną. Wielu absolwentów szkoły trafiło do wyższych szkół muzycznych i później odgrywało istotną rolę w życiu artystycznym Polski.

A ty?

Mnie ze względów rodzinnych to się nie udało. Musiałem wcześniej podjąć pracę. Ale muszę się tu pochwalić, że jako prymus zostałem polecony na organistę do katedry oliwskiej. Było to wielkie wyróżnienie, ale i daleko od rodzinnych stron. Pozostałem więc w Białymstoku jako organista w kościele na cmentarzu farnym. Grałem też na organach w Bielsku Podlaskim i w kościele Sw. Rodziny w Białymstoku. Pracując uczyłem się, kończąc w 1966 roku tutejszą Średnią Szkołę Muzyczną. W szkole poznałem prof. Juchnowicza, z którym upowszechniliśmy ruch społecznych ognisk muzycznych w województwie białostockim. Poznałem też Stefana Sobierajskiego i Jana Kulaszewicza. Właśnie Kulaszewicz zainteresował mnie piosenką estradową. Zostałem po Kulaszewiczu głównym konsultantem i akompaniatorem przeglądów piosenki radzieckiej.

To ostatnie nie przysparza ci chyba dzisiaj specjalnego splendoru?

Tak, to prawda. Niektórzy nawet do tego teraz się nie przyznają. Ja jednak nie uważam tego czasu, który poświęciłem przeglądowi piosenki



radzieckiej, za czas stracony. Wprost przeciwnie, jestem przekonany, że przeglądy te były ważnym czynnikiem umuzykalniającym. Pojawiło się wiele ciekawych, nowatorskich aranżacji, opracowań i interpretacji. Szybko pozbyto się nachalnej propagandy i politycznych wątków. Wykreowano wielu doskonałych piosenkarzy, którzy do dziś są oklaskiwani na estradach. Białostoczanie zebrali tu również wiele nagród i wyróżnień, co było i moim skromnym udziałem.

Dosyć szybko z organów przenieś się na estradę.

Przygotowania trwały dobrych parę lat, zanim znalazłem się w białostockiej Estradzie jako muzyk i solista estradowy. Jednak z amatorskim ruchem muzycznym nie zerwałem. W Dzielnicowym Domu Kultury założyłem zespół harmonijek ustnych, który na owe czasy był ewenementem. Kontynuował to później Rysiek Skibiński. Jednak drugiego takiego zespołu w Białymstoku już nie było. A warto też wiedzieć, że grały w nim same rozrabiaki z Nowego Miasta.

W ruchu amatorskim chowałeś się chyba przed wojskiem?

Nie na wiele to się zdało. Dosyć szybko mnie przydybano. I tu los mi sprzyjał, bo zostałem w Białymstoku i spotkałem się z Józefem Baerem, który w jednostce kierował sprawami kultury. Po okresie rekrucim zostałem kierownikiem wojskowego klubu na Nowym Mieście. Do współpracy pozyskałem Andrzeja Karolaka - doskonałego aktora, reżysera i przemilego kolegę. Szkoda, że przerwał on działalność w ruchu amatorskim. Założyliśmy tu zespół estradowy, który w roku 1967 zdobył I miejsce na Ogólnopolskim Wojskowym Festiwalu Zespołów Estradowych. Sukces ten powtórzyliśmy w roku 1968. Zespół ów cieszył się na Białostocczyźnie dużą popularnością. Dał bowiem w tym czasie ponad dwieście gratisowych koncertów w mieście i województwie. Woziliśmy ze sobą pianino, bo nie było jeszcze instrumentów elektronicznych, nie było też nagłośnienia. Trzeba było więc głośno grać i śpiewać: estradę stanowił samochód ciężarowy.

Z tego wynika, że twój pobyt w wojsku nie był czasem straconym.

Był to czas, który szybko i pożytecznie upłynął. Pozostało dużo dobrych wspomnień. Po wyjściu z wojska przystąpiłem do współpracy artystycznej ze Szczepem Tęczowym ZHP. Zostałem akompaniatorem w balecie harcerskim i z tego baletu niebawem wyluskałem śpiewające dziewczęta, tworząc z nich zespół estradowy *Stefanki*. W 1971 r. *Stefanki* zdobyły czołowe miejsce na ogólnopolskim przeglądzie CZSP oraz II miejsce na festiwalu "Jantarna Truba" w Kownie. O naszym zespole nakręcono na Litwie interesujący film krótkometrażowy. Odnieśliśmy też niemierniejszy sukces na zlocie artystycznym w Słowacji.

Z tego co mówisz, wynika, że twoja droga artystyczna usłana była różami. Szybko odnosiłeś sukcesy, zdobywałeś popularność i nagrody.

Nie było tak gładko, jak to z perspektywy czasu wygląda. Spotykały mnie też liczne porażki i rozczarowania. Właśnie z powodu zaistniałych nieporozumień musiałem opuścić *Stefanki* i przenieść się do klubu *Hermes*. Tu utworzyłem właśnie w roku 1973 grupę muzyczną *Maks* i wystąpiłem z nią na Centralnych Dożynkach w Białymstoku. Ze zdziwieniem się dowiedziałem, że zdystansowaliśmy wtedy wszystkie tego rodzaju zespoły, łącznie z *Diafantami*. Nie był to przypadek, bo sukces ten powtórzyliśmy na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Harcerskiej we Fromborku. Występując na przeglądzie w NRD wyraźnie wyprzedzaliśmy stylem i poziomem pozostałe koncertujące tam zespoły, które grały przeważnie jakieś marsze i walczki. My już wtedy graliśmy muzykę nowoczesną, rockową.

Byłeś więc niespokojnym duchem, wyprzedzałeś czas, poszukiwałeś nowości, tworzyłeś nowe i coraz lepsze zespoły.

Tak, ale nie obywało się też bez zgrzytów i nieporozumień. Przyznam, że nie mam łatwego charakteru. Jestem uparty i często na tym tracę. Właśnie poszukując dla zespołu lepszych warunków pracy wyłądownałem z *Maksem* w kawiarni Związków Zawodowych. Dawaliśmy

tam stałe koncerty. Wtedy w zespole śpiewało wielu uzdolnionych młodych ludzi, m.in. Helenka Miskuniec, a na saksofonie grał Kazik Dorżko. Kierowałem też zespołem estradowym *Gigant* w Państwowym Szpitalu Klinicznym. Właśnie z tym zespołem pojechaliśmy na ogólnopolski przegląd do Polanicy Zdroju i przywiozłem do Białegostoku aż trzy główne nagrody. Po sukcesie upomniałem się o lepsze warunki. Powiedziano wówczas, że uderzyła mi woda sodowa do głowy. Zaczęto utrudniać mi pracę, gaszono chęć działania. Uniosłem się honorem i pożegnałem niegościnnie progi.

Można cię więc nazwać Stefanem Wędrowniczkiem?

Nie tylko mnie, ale wielu moich kolegów po fachu. W naszym zawodzie instruktorskim to normalne, albo sami odchodzimy, albo nas po jakimś czasie odprowadzają. Przeniosłem się więc do Czarnej Białostockiej, bo w *Agromecie* otrzymałem pracę i mieszkanie i do dnia dzisiejszego tu przebywam. Ale z zespołami nie skończyłem. Następny mój zespół powstał przy WPHW w Białymstoku i nazywał się *Doro*. Z zespołem tym zdobyłem w roku 1979 pierwsze miejsce na Ogólnopolskim Konkursie Pieśni Strażackich. Taką samą lokatę uzyskaliśmy na Festiwalu *Poza* w Płocku. W Czarnej Białostockiej zainteresowała się mną pani Irena Staniszczyk i zatrudniła w miejscowym Ośrodku Kultury. Szybko zorganizowałem zespół, w którym występowały m.in. Zdzisława Palińska i Czesiek Oldziejewski. Niebawem wyjechałem z nimi na Festiwal Piosenki Czeskiej i Słowackiej do Ustronia, by zdobyć dla Czarnej Białostockiej II-gą nagrodę. Tak mi się tam podobało, że na drugi rok też pojechałem do Ustronia z zespołem nauczycielskim *Skalar*. Wyśpiewaliśmy tym razem trzecią nagrodę. W roku 1989 mój zespół z powodzeniem uczestniczył w Festiwalu Piosenki Polskiej w Kownie.

Powinieneś już dawno zdobyć honorowy tytuł pogromcy przeglądów i festiwali.

Gdyby taki tytuł istniał, to z pewnością byłbym do niego głównym pretendentem. Już nie potrafię się doliczyć, w ilu festiwalach uczestniczyłem. Pamiętam tylko te najważniejsze. Szybko też zapominam o strasznych przeżyciach przed występami, o momentach zwątpienia i niepewności, o paraliżującej tremie, o przedłużających się w nieskończoność minutach oczekiwania na werdykt. Później już wszystko stawało się nieważne, gdzieś znikają i gasną i pozostawał na zawsze tylko wynik - jak w sporcie: raz dobry, raz zły. Wszędzie potrzebny jest luf szczęścia.

Jak dotąd szczęście ci jednak sprzyjało.

Nie narzekam. Przy odrobinie pracy wychodziłem z tego obronną ręką. Nigdy nie rezygnowałem z tworzenia wciąż czegoś nowego. I właśnie z Grażyną Pietrzak zorganizowaliśmy w szkole podstawowej nr 15 Zespół Pieśni i Tańca. Jego występy na terenie miasta cieszyły się dużym powodzeniem i uznaniem krytyki. Na ogólnopolskich przeglądach zespołów szkolnych w Siedlcach uzyskiwał on zawsze czołowe lokaty. Dzięki właśnie tym wynikom zostałem zatrudniony, w niepełnym wymiarze godzin, w białostockim Młodzieżowym Domu Kultury. W tej chwili głównym źródłem mego utrzymania jest praca w Gminnym Ośrodku Kultury w Czar-

nej Białostockiej i Młodzieżowym Domu Kultury w Białymstoku.

Nie tak jeszcze dawno byłeś kierownikiem muzycznym i akompaniatorem w kabarecie *Szpilka*. Jakie stamtąd wyniosłeś wrażenia?

Jak z kabaretu - i dobre i złe, wesołe i smutne. Jest to ambitny i ciekawy zespół, działający z powodzeniem już dwanaście lat. Mają repertuar raczej konwencjonalny, z przewagą retro. Są to starsi ludzie, którzy mają swoje upodobania i humory. Udało mi się jednak tam wytrwać pod troskliwą opieką pani Władzi ponad rok.

Jednym słowem trafiła kosa na kamień.

Może i tak, bo każde z nas chciało mieć ostatnie słowo.

Dokonałeś bardzo wiele. Co robisz obecnie i jakie są twoje dalsze plany?

Jak już powiedziałem, głównym moim pracodawcą jest Irena Staniszczyk - dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Czarnej Białostockiej. Jej Ośrodek prowadzi bardzo ciekawą i dynamiczną działalność. Jest dużo interesujących imprez środowiskowych, odbywają się przeróżne turnieje i konkursy. Utrzymuje my żywe kontakty kulturalne z Grodnem, Wilnem, Lwowem. Tu prowadzę zespół dziecięcy *Perelki*, z którym jeździłem już na Litwę i Białoruś. Początkowo choreografię robiła pani Pietrzak, później Roman Witkowski, a obecnie Krzysztof Byszewski. Zajęłam się też organizacją przeglądów i festiwali, które ostatnio zaczęły jakoś wszędzie zanikać. I tak już od trzech lat odbywa się w Czarnej Białostockiej Wojewódzki Przegląd Zespołów Kołędniczych, po raz drugi Przegląd Muzyki Sakralnej. Ta miejscowość, niegdyś zapomniana i niedowartościowana, obecnie przeżywa swój renesans. Jest otwarta na wszystkie mądre propozycje i inicjatywy. Natomiast w Młodzieżowym Domu Kultury udało mi się stworzyć zespół wokalny, z którego jestem bardzo zadowolony i przyznam, że jest on moim oczkiem w głowie. Daliśmy już wiele koncertów radiowych. Z tym zespołem w ubiegłym roku zorganizowałem wycieczkę rowerową do Słowacji. W tym roku przygotowujemy taki wyjazd też do Słowacji i na Węgry.

Gdzie znajdujesz lepsze warunki pracy i przychylność kierownictwa?

Zdecydowanie w Czarnej Białostockiej. Tutaj wszystko przede mną stoi otworem. Każda realna inicjatywa brana jest zawsze pod uwagę. Mam tu oddanych sprzymierzeńców i współpracowników. W Młodzieżowym Domu Kultury zaś raczej jestem osamotniony, mogę tu liczyć tylko na siebie i Zdzisławę Palińską. Robimy wspólnie wiele ciekawych imprez. W ubiegłym roku zorganizowaliśmy w MDK koncert kołędniczy, przyjęty bardzo serdecznie przez miejscową społeczność. Chcą żeby tego rodzaju imprezy stały się tu tradycją.

Czy odbędzie się twój jubileusz?

Tak, 18 czerwca br. do Narwi zapraszam wszystkie zespoły, kapele, kolegów i koleżanki, z którymi współpracowałem. Myślę, że z okolicznościowym programem kłopotów nie będzie.

Dziękuję za rozmowę i życzę pomyślności w dalszej pracy.

Brak czasu

Reginę znam jeszcze ze studiów. Nie byliśmy zbyt blisko ze sobą, ale miałyśmy ćwiczenia w tej samej grupie. W kilka lat po studiach, kiedy zrezygnowałam z pracy w szpitalu psychiatrycznym i nie bardzo wiedziałam, co ze sobą począć, znowu ją spotkałam. Pracowała w Poradni Rejonowej. Nie zmieniła się wcale - nadal była ładną, ciemnowłosą dziewczyną, o żywym usposobieniu. Może nieco zbyt gwałtowną. Ona właśnie namówiła mnie na pracę w tejże Poradni, gdzie akurat potrzebny był internista. Przepracowałyśmy razem dwa lata w sąsiednich gabinetach. Niewiele się widując, nie mając czasu, żeby w ciągu dnia zamienić ze sobą kilka słów, czy wypić szklanek herbaty. Pracę tam pamiętam jako nieustanny korowód pacjentów, odwieczny tłum na wąskim korytarzyku. Kilkudziesięciu pacjentów dziennie, kilkanaście wizyt domowych, potem dyżur w Pogotowiu Miejskim, lub w szpitalu. Miałyśmy po 27 lat i ustawiczny brak czasu.

Regina lubiła swoją pracę. Podziwiałam jej niesłychaną energię, wiecznie dobry humor. Czy ta dziewczyna nie ma nigdy depresji - dziwiłam się w duchu, przeżywając kolejny "dolek". Mieszkała na stacji, a co kilka dni jeździła do oddalonego o kilkadziesiąt kilometrów małego miasteczka, gdzie miała rodzinę. Marzyła oczywiście o własnym mieszkaniu, mężu i dzieciach, ale jakoś te wszystkie rojenia rozmywały się w codziennej monotonii i zmęczeniu. Na razie była ukochaną ciotką licznych siostrzeńców. Ceniłam Reginę za to, że dawała mi poczucie bezpieczeństwa, była niesamowicie czytana, konkretna, zawsze chętna do udzielenia pomocy, czy rady. Mimo, że byłyśmy w tym samym wieku, traktowałam ją jako wyrocznie w pewnych sprawach. Po dwóch latach nasze drogi rozeszły się. Miałam dosyć morderczej pracy, nie wytrzymywałam tempa. Czułam się wiecznie zmęczona. Dzięki sprzyjającym okolicznościom podjęłam pracę w szpitalu. Moje kontakty z Reginą uległy rozluźnieniu, ale słyszałam od wspólnych znajomych, że po śmierci ojca zaczęła mieć kłopoty z sercem. Potem przez pewien czas była nawet naszą pacjentką na oddziale. Wreszcie po kilkunastu latach oczekiwania otrzymała wymarzone mieszkanie. Rzadko do siebie dzwoniłyśmy. Ale pamiętam o Reginie. Ma 37 lat, chore serce, tłum pacjentów pod drzwiami i ustawiczny brak czasu.

Anna Gniewkowska

Żeby pies polubił koty

Dotychczas zawsze, kiedy był Dzień Dziecka - nie chodziliśmy do szkoły. Jeździliśmy na wycieczki, do lasu, do kawiarni. To był taki dzień zabaw - wszystko można było na luzie. W domu - wszyscy byli mili, dawali różne prezenty. Dostawaliśmy klocki lego, książki, maskotki, różne zabawki, pieniądze. Dużo? No, nikiiedy, jak się dobrze trafiło i było się grzecznym - to i owszem. Rodzice przeważnie wiedzą wcześniej, co by się chciało dostać, bo czasem się mówi o tym, potem się zapomina, a rodzice to właśnie kupują. W tym roku nie wiadomo, jak to będzie, jeszcze nie wybieraliśmy sobie prezentów. Wymarzony Dzień Dziecka? Dostać motorynkę, wynajętym samolotem polecieć na jakąś wyspę. Pojechać gdzieś daleko, na jakąś wycieczkę. No i żeby szkoła ją zafundowała. Zwiedzać nieznanne miasta, zobaczyć Chiny, Francję. Czy jest szansa, żeby te marzenia zrealizować? Tak, ale trzeba im pomóc trochę - popracować, nazywać pieniądze. Ale przecież teraz nie możemy pracować, bo jesteśmy za mali. To znaczy, że w taką podróż moglibyśmy pojechać za ileś tam lat. Tylko wtedy, to już nie byłby dla nas Dzień Dziecka.

Kim chcielibyśmy zostać, nawet gdyby to się miało nigdy nie spełnić?
- Ja bym chciał być rosyjskim żołnierzem, bo mają fajne karabiny - pepesze. Fajnie się psują.
- Ja chciałbym założyć z kolegami grupę muzyczną. Mieć salę koncertową, menadżera. Jeszcze nie wiem, jakby się ona nazywała. Chciałbym dawać koncerty, nagrywać kasety tak, żeby wszyscy o nas usłyszeli, i żeby ludzie kupowali nasze kasety.
- Ja bym chciał mieć siedem żon!
- A ja - być kosmołudkiem, który by obserwował z daleka Ziemię.
- Ja bym chciał być menadżerem wielkiej firmy, zarobić dużo pieniędzy, kupić sobie prywatny samolot i latać do różnych krajów.
- Ale najpierw musiałbyś się ożenić. Po co? Żeby mieć z kim latać.

Świat się nam przeważnie podoba. No, może nie we wszystkim: gangi, skiny, przestępcy, zanieczyszczone środowisko, dzieci, które są bite. Gdyby to od nas zależało, dużo byśmy zrobili, żeby było inaczej. Nie byłoby elektrowni jądrowych i takich katastrof, jak ta w Czarnobylu. Ludziom biednym dalibyśmy pieniądze. Wszyscy zachęcalibyśmy do ochrony środowiska.

- W swoim domu zmienilibym dywan.
- A ja bym chciała, żeby mama była częściej w domu, bo okropnie dużo pracuje.



Praca jedenastoletniego Henia namalowana na konkurs ph. "Mój wymarzony dom"
Reprodukcja foto pete - foto

- Ja bym chciał, żeby mój pies polubił koty, wtedy moglibyśmy jeszcze mieć kota.

Jak ulepszyć życie Polakom? Przede wszystkim zmniejszyć ilość przestępstw, których w Polsce jest bardzo dużo. Wiemy jak to zrobić. Należy stworzyć takie specjalne szkoły, ale nie poprawczaki. Bo to jest tak, że wszystko zaczyna się już w dzieciństwie. Najpierw dziecko robi się chuliganem, a potem wyrasta na bandytę. Takie dzieci, którym to grozi, mogłyby chodzić do tych szkół. To rodzice są winni temu, że dzieci stają się przestępcami. Może nie wszystko zależy od rodziców, ale przeważnie najczęściej chuliganów jest z takich rodzin, gdzie na przykład ojciec jest pijakiem, albo bije swoje dziecko, niczego mu nie chce dać - to ono w końcu idzie i kradnie. I potem wyrasta na złodzieja. Taki człowiek nie wie, co jest dobre a co złe. Trzeba go tego nauczyć, powiedzieć mu. To musiałby być takie odwykowe szkoły. Bo to jest tak jak z alkoholem, z papierosami - przestępstwo to też nałóg. I tak jak można wyleczyć z alkoholizmu, tak można wyleczyć z hycia przestępcą. Tylko, że w

takich odwykowych szkołach trzeba by umieszczać nie tylko same dzieci, ale ojców też, a najlepiej całe rodziny. Bo co z tego, że dziecko stanie się porządne i wróci wyleczone do domu? Zacznie robić to samo, co przedtem. Bo chociaż jest to bardzo trudne, dorosłych można jednak zmienić, aby stali się lepsi. Dla alkoholików można byłoby wymyślić taki specjalny alkohol, który by im nie szkodził. Tylko, że nie zawsze akurat z powodu alkoholu dzieci są nieszczęśliwe. Jest wielu rodziców, którzy biją dzieci.

- Moja mama miała kiedyś taką pracę... Pamiętam, że raz przyszła do niej pani z synem, którego musiała nieść na rękach, bo tak był pobity. To ojciec go tak pobił.
- Czasem na przykład szef zwolni ojca z pracy, to on przychodzi do domu i się na dzieciach wyżywa.
- Ja bym zwał z domu, gdybym miał takie warunki!
- No i co byś zrobił?
- Poszedłbym do domu dziecka.
- To byś zmienił zdanie, mówię ci. Ja znam dziewczynę z domu dziecka.

- Takich rodziców, którzy biją dzieci, trzeba podać na policję!
- Swojego ojca byś podał na policję?
- Jak by mnie bił - podałbym!
- A gdyby cię policjant nie chciał słuchać?
- Musiałby, przecież jakbym był cały pokrwawiony, to by musiał!

Właśnie, bo u nas jest taka policja, że nie chce słuchać dzieci. Zresztą niedługo w Polsce będzie największa przestępczość na świecie, bo mamy taką słabą policję, która nie umie interweniować. Właściwie to nawet nie może, bo jest za mało sprzętu, dobrych samochodów. Spokojnie, Polska jest biedna przecież. A przestępcy lekceważą policję. Nie chcielibyśmy zostać policjantami, bo to jest bardzo niebezpieczne. Bandyci są teraz lepiej uzbrojeni, niż policja. Czasem można wrócić do domu, a czasem - nie. Może za kilka lat to się zmieni?

Z uczniami piątej klasy Społecznej Szkoły Podstawowej Nr 2 w Białymstoku rozmawiała Anna Kowalska.

Białostoczanie górą!

Jubileuszowy, XV Salon Niezależnych, konkurował z piękną pogodą majowej niedzieli atrakcjami zaprojektowanymi przez jego inicjatorkę **Stanisławę Krasowską**. Salon istniejący od prawie trzech lat, prowadzony z wdziękiem, dowcipem, ale bez zjadliwości przez **Andrzeja Koziarę**, obrastał towarzyszącymi mu postaciami i wydarzeniami. Gościł 30 znakomitości politycznych; **Zbigniew Waydyk** podsumowuje Salony fraszkami, **Kazimierz Falkowski** rysuje na gorąco karykatury gości. Oprawę jubileuszowego Salonu stanowiła wystawa karyktur tego ostatniego, fotografii **Piotra Zientary** oraz występ kabaretu *Pod Różowym Strusiem*.

Dodatkową atrakcją Salonu był gość, autor słynnego powiedzenia "o narzędzie gwałtu, które nosi przy sobie". Swada - typowa dla mecenasa, wicemarszałka **Andrzeja Kerna** przyćmiewała drugiego gościa, posła PSL, **Stanisława Sienkiewicza**, mimo kilku dowcipnych i ostrych odpowiedzi. Publiczność i dziennikarze oszczędzili strefę prywatności kontrowersyjnego wicemarszałka - nie było pytań o Anastazję P. i córkę, jedynie dziennikarka *Polityki* i "wywiadowczyni" telewizyjna **Janina Paradowska** wspomniała o znajomości jego życia prywatnego, za co otrzymała surową reprimendę: *Janina Paradowska wraz ze Stanisławem Podemskim należy do osób szczególnie mnie atakujących. Rozumiem to stanowisko "Polityki". Przedtem występowali w sztuce "Socializm tak, wypaczenia nie". Porozumienie Centrum, do którego należę, jest wściekle atakowane i to przez różne siły za to, że mówi prawdę i nie oszczędza przeciwników, tak jak i oni nie oszczędzają PC. Na pytanie, dlaczego nie jest postacią wyrazistą politycznie Kern odpowiedział, że ogranicza swoje stricte polityczne wypowiedzi pełniąc funkcję wicemarszałka. Co nie oznacza, że poglądów nie ma; będąc członkiem PC podziela jego założenia - mamy wejść do Europy zachowując naszą tożsamość, tradycje, wartości, które scalały nasz naród na przestrzeni wieków, szanując rolę Kościoła i religii w państwie. Porozumienie jest rozczarowane rządem Suchockiej. Uważa, że możliwy był wyższy deficyt budżetowy, który byłby jeszcze do przelknięcia przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy, po to, aby największy ciężar reform nie spadł - tak jak to się dzieje teraz - na sferę budżetową. Według Kerna winna temu jest Unia Demokratyczna, grająca w koalicji główną rolę i chcąc szybkie sukcesy, aby utrzymać się przy władzy. Niestety, ludziom brakuje entuzjazmu - początkowy entuzjazm został przekreślony przez grubą kreskę Mazowieckiego - ludzie cze-*

kali na sprawiedliwość i nie doczekali się, a jeśli brak sprawiedliwości, to ludziom mniej się chce. Władzę polityczną w kontrakcie okrągłego stołu przejęła "Solidarność", ale władza gospodarcza pozostała w rękach komunistów i postkomunistów.

Poruszony został także ważny punkt programu partii wicemarszałka: dekomunizacja i lustracja. Andrzej Kern stwierdził, że wokół dekomunizacji proponowanej przez jego partię narosło wiele mitów. W okresie gierkowskim do partii należało około 3 mln ludzi i nikt nie myśli o dekomunizacji wszystkich;



gwałtowne
uproszczenie kampanijny
kampanijny polityczny
Analizę 9-03 Andrzej Kern

istnieje potrzeba odsunięcia od decyzji osób, które zajmowały wysokie partyjne stanowiska. Lustracja nie jest niczym wyjątkowym w świecie - istnieje chociażby w USA, w Anglii; osoby, które pełnią funkcję publiczną nie mogą być obiektem szantażu. Kern jest przekonany, że generał Kiszczak odchodząc ze stanowiska zachował spis osób ze świata polityki współpracujących z SB, traktując to jako osłonę elity, którą reprezentuje i gwarantuje osobistego bezpieczeństwa. Wicemarszałek uważa, że istnieje możliwość odtworzenia wiarygodnych list, gdyż nie wszystko zostało zniszczone, a na pewno dokumentacja istnieje także w Moskwie. Zresztą - dodał - jego partii chciano sprzedać listę kolaborantów.

W tym momencie nie wytrzymał poseł Sienkiewicz: *listy były bezpłatne w ubiegłym roku w sejmie*. Poseł glosował co prawda za ustawą lustracyjną,

ale uważa, że została przeprowadzona skandalicznie. Lustracja i dekomunizacja nie dotyczy wszystkich - Stanisław Sienkiewicz ma wrażenie, że to towarzysze z lat 50-tych chcą dekomunizować towarzyszy z lat 70-tych.

Janina Paradowska spytała posła, czy ministrem rolnictwa musi być koniecznie ktoś z partii chłopskich. Powołała się na felieton Marcina Króla, który stwierdził, że wyborcy nie powinni głosować na partie chłopskie, ponieważ są one nieszczęściem naszego rolnictwa. Dziennikarka *Polityki* słuchając debat sejmowych na temat rolnictwa jest skłonna przychylić się do jego zdania. Sienkiewicz zgodził się na ministra pozapartyjnego pod warunkiem, że byłby on dobrym organizatorem i administratorem i aby skończono w ministerstwie z praktyką "czystek" czyli pozabywania się fachowców.

Waldemar Fiedorowicz z redakcji *Styku* poprosił gości, aby ocenili książkę *Lewy czerwcowy*. Według Kerna, zaletą książki jest to, że porusza problemy, które do tej pory były tabu. Niestety, nie wywołała ona dyskusji, zlekceważenie rewelacji *Lewego czerwcowego* mogło być celowe. Sienkiewicz uznał, że w książce są stosowane "chwyty poniżej pasa"; czytał ją jak kryminał, któremu jednak brakuje zakończenia.

Kolejny dziennikarz z Łoży - **Tomasz Szczepański** z *Gazety Polskiej KPN* zapytał posła ZSL o koncepcję polityki zagranicznej jego partii. Stanisław Sienkiewicz ma zastrzeżenia do założeń naszego zbliżenia z EWG; uważa, że gospodarczo stracimy na tym, szczególnie jeśli chodzi o rolnictwo - import żywności będzie rósł, natomiast EWG stawia bariery naszemu eksportowi.

Punktem zapalnym w dyskusji gości z publicznością okazał się problem rzeczniczki praw obywatelskich. Wypowiedź wicemarszałka, że PC wystąpiło o odwołanie prof. Zielińskiego z tego powodu, że w sporze o przywrócenie nauki religii do szkoły opowiedział się po jednej stronie i krytykował prymasa Glempa, spotkała się z gwałtownym sprzeciwem młodego człowieka. Uznał on, że prymas jest także obywatelem i jego opinie mogą podlegać krytyce.

Jubileuszowy Salon Niezależnych miał jeszcze jeden miły akcent na zakończenie - wicemarszałek Kern skomplementował Białostoczczyznę i białostoczan - uznał, że u nas jest sympatyczniej niż w Warszawie, czemu dał także wyraz wpisując się do księgi pamiątkowej: *Stolica, ucz się od Białego-stoku!*

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

Mała improwizacja

Jesteśmy jednym z nielicznych miast w Polsce, które ma zupełnie przyzwoicie zachowaną starą część substancji miejskiej. Myślę oczywiście o Rynku Kościuszki i początku ul. Lipowej, ale również o przedłużającej stare centrum ul. Kilińskiego, przy którym zresztą mieści się wydający ten miesięcznik WOAK. Dzięki gierkowskiemu dożytkom doprowadzono tę część Białegostoku do stanu używalności, co trzyma się nieźle do dnia dzisiejszego. I w zasadzie na tym koniec. Patrząc przez lata na punkt centralny Białegostoku dochodzę do wniosku, że kolejne ekipy władz samorządowych nie miały i nie mają żadnej koncepcji, żadnego pomysłu w stosunku do jedynego miejsca, które mogłoby z powodzeniem zaistnieć, nie tylko na widokach.

Sporadyczne działania kapią jak krew z nosa i wcale nie idzie tu o pieniądze. Jakies dziesięć lat temu był realny pomysł na przemienienie ul. Kilińskiego w deptak rodem z francuskich filmów, ale wszystko utonęło w biurokratycznych sporach o prawa własności, w potyczkach z wynajmującymi tu sklepy firmami i prywatnymi oso-

Do Europy przez Ural

Kiedyś byliśmy zależni od ZSRR. A teraz? Czy od tego, który daje pieniądze a raczej jałmużnę, obiecuje, że przyjmie nas do Europy, w której geograficznie jesteśmy, opowiada polskim ministrom o ich rzekomym międzynarodowym prestiżu, że w końcu nie wiadomo dlaczego podpisują oni najbardziej niekorzystne dla Polski umowy.

Umowy te są natomiast tak korzystne dla naszych sąsiadów, że każdy niemiecki wartownik na granicy rozumie to natychmiast.

Minister spraw wewnętrznych podpisał umowę a może raczej zobowiązanie, że do Polski wydaleniem będą cudzoziemcy, przybyli na terytorium naszego zachodniego sąsiada przez Polskę, którym nie przyznano azylu w Niemczech.

Już doszło do pierwszych nadużyć. Spośród tysiąca przekazanych Polsce Bułgarów i Rumunów, stu nie miało w paszportach pieczętek, że przez nasze terytorium w ogóle przejechali. Ilość niemieckich patroli na granicy z Polską zmniejszyła się, bo w świetle umowy to Polacy odpowiadają za to, żeby do Niemiec nie przedarł się nikt z prośbą o azyl. Polska otrzymała w zamian sto dwadzieścia milionów marek na ochronę granic. Czy rzeczy-

bami, w kłótniach z konserwatorami zabytków. Kształt tej ulicy powolutku zaczynają zmieniać właściciele dwóch czy trzech butików, ale w takim tempie renowacji ul. Kilińskiego doczekamy się być może w przyszłym pokoleniu budowniczych.

Grozą napawa natomiast stosunek architektów i decydentów do Rynku Kościuszki. Jeden z najpiękniejszych zabudowanych skwerów w Polsce jest zdewastowany, pokryty rozwalającymi się chodnikami, a parkujące tu samochody uniemożliwiają poruszanie się spacerowiczom. I tu też nie ma koncepcji. Na tyłach Muzeum Okręgowego wydzierżawiono dziedziniec prywatnej kawiarni z lodami, ale czynsz jest tak zabójczy, że nie ma żadnej pewności, czy właściciel nie zwinie interesu w ciągu miesiąca. Przykład rotacji właścicieli w sklepach przy ul. Lipowej zdaje się potwierdzać tę tezę. Tymczasem funkcjonalność takiego lokalu na wolnym powietrzu nie budzi najmniejszych wątpliwości.

Promenada wzdłuż sklepów *Antykwariat* czy księgarnia *Akcent* domaga się jak najszybszego remontu. Nie godzi się po prostu, aby elegancki chodnik przy ul. Suraskiej przechodził nagle w zdewastowany deptak. Tu można zrozumieć jeszcze władze, którym ciągle brakuje pieniędzy, ale co na skraju tej oazy zieleni - przy ul.

Lipowej - robią dwie czy trzy ordynarne "szczęki", skoro wiele innych wyprowadzono? Taki ciąg estetycznych pawiloników mógłby powstać właśnie wzdłuż księgarni i sklepu z antykami, gdzie w tej chwili kobiety sprzedają kwiaty.

Zupełnie osobny i trudny problem to "szczęki" przy ul. Suraskiej, u stóp delikatesów PSS Spółem. Będąc właścicielem takiego sklepu nigdy bym nie pozwolił, żeby mi pod nosem siedziała konkurencja, ale to widać taki nasz polski obyczaj. Z drugiej strony trzeba zrozumieć tworzącą się "klasę średnią", która żyje dzisiaj z tego typu handlu. Tu jest rola Zarządu Miasta, który mógłby przynajmniej spowodować jakieś uestetycznienie tego miejsca. Oczywiście pod warunkiem, że nie wybuduje betonowych pawilonów po 100 milionów, ani nie odda ulicy w dzierżawę spółce *Zbimar*.

Co by nie mówić o tym zakątku Białegostoku, jak na dłoni widać, że Miasto nie ma na niego koncepcji. To się zmusi bank, żeby wyłożył sobie elegancki chodnik, to się pogoni mniej znanych "szczękowców", tu się chlapnie, tam się machnie i jakoś to będzie. No właśnie, skąd my to znamy?

Jacek Grүн

wiecie pieniądze te zostaną na to przeznaczone? Czy jest to dostateczna rekompensata za przyjęcie tylko w tym roku dziesięć tysięcy niedoszłych azylantów? Co z nimi zrobimy, wydalimy za granicę? Przyznamy zapomogi i zasiłki mieszkaniowe? Za kilka lat z dziesięciu tysięcy może się zrobić kilka milionów ludzi nie znających języka, nie posiadających zawodu. Polskiego podatnika, który będzie łożył na ich utrzymanie, nikt nie zapytał o zdanie. Wiadomo tylko, że Niemcy utrzymywać ich nie chcą, chociaż w latach sześćdziesiątych było inaczej. Niemiecka gospodarka przeżywała okres swojej świetności i robotników sprowadzano z innych państw. Złagodzone także kryteria przyznawania azylu, bo każdy pracownik, niezależnie czy był Niemcem czy kolorowym, był potrzebny. Azylant otrzymywał odpowiednie dokumenty, pracę i słał listy do krewnych, w których opisy Niemiec przypominały baśnię z tysiąca i jednej nocy.

Na skutki nie trzeba było długo czekać. W ubiegłym roku w Niemczech pojawiło się pół miliona azylantów. Większość z nich nie była nigdy za nic prześladowana i w żadnym wypadku nie kwalifikowała się do przyznania azylu. Teraz Niemcy chcą powstrzymać tę falę imigrantów kosztem Polski. Okazało się, że łatwiej

namówić polskiego ministra do działania na korzyść Niemiec, niż zmienić ustawę o azylantach. Niemcy mogliby imigrantów odprawić bezpośrednio do ich krajów, dając na odchodnie po telewizorze, magnetowidzie a nawet używanym samochodzie. Ale po co, skoro ludzi niepożądanych w Niemczech przyjmie Polska.

Dziwne jest tylko to, że prawie nikt w Polsce nie zdaje sobie sprawy z problemu, który nagle może się pojawić.

Według oficjalnych danych w krajach byłego ZSRR żyje ponad milion dwieście tysięcy Polaków. Według niektórych szacunków jest ich pięć milionów. Na razie nie chcą przyjeżdżać na stałe do Polski. Wiadomo jednak, że wielu z nich mieszka na terytoriach zdestabilizowanych politycznie, na których mogą wybuchnąć konflikty zbrojne. Czy w takim wypadku nie zjawia się nagle na naszej granicy? Według szacunków organizacji międzynarodowych przyjęcie jednego imigranta kosztuje dwadzieścia tysięcy dolarów. Czy państwa mające takie zobowiązania wobec przedstawicieli swojego narodu żyjących w diasporze powinny przyjmować azylantów innych narodowości?

Waldemar Fiedorowicz

Ława w Michałowie

161 lat temu dzisiejsze Michałowo nazywało się Niezbudka.

Odwiedziłem tę osadę w *Dniu Ziemi*, zaproszony przez Mariana Hajduczenię - dyrektora Gminnego Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji. Towarzyszyli mi Tomasz Czarniecki z Kuratorium Oświaty i nasza Maria Gierasimiuk. W autorskiej ofercie *Samorządność tak - samotność nie* proponuję tworzenie gminnych Ław Kultury, czyli spontanicznie dobranych zespołów pasjonatów, połączonych w sposób nieformalny ale celowy.

Takie właśnie grono młodych pedagogów z Nowej Woli, Szymek i Michałowa skupił wokół swojej placówki Marian Hajduczenia.

Trafiliśmy na drugie spotkanie owego gremium, w którym wiodącą rolę pełnił dr Leszek Nos - przewodniczący komisji oświaty i kultury rady gminnej. Z jego inicjatywy, wiedzy i doświadczenia chętnie korzystają pasjonaci z Michałowa. Po krótkim sprawozdaniu Mariana Hajduczeni z realizacji ustaleń poprzedniego spotkania, wywiązała się żywa i bezpośrednia rozmowa o przyszłych zadaniach Centrum na terenie gminy. Dr Leszek Nos zaproponował wprowadzenie do praktyki życia kulturalnego gminy dorocznych Dni Michałowa, które powinny być mobilizacją społeczności lokalnej do autentycznej prezentacji tożsamości kulturalnej. W tej mierze bardzo przydatna będzie monografia osady, którą opracowuje autor zgłoszonego pomysłu. Znaczący watek zajmują tam osadnicy niemieccy, których kolejne pokolenia pamiętając o osadzie utworzyły Związek Niemców Michałowskich.

Młodzi pedagodzy żywo podchwycili myśl doktora i dorzucili własne propozycje sportowe, artystyczne i rekreacyjne. Podjęto inicjatywę zorganizowania w dniach 12 i 13 czerwca br. Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Wokalno-Instrumentalnych i Wokalno-Tanecznych Szkół Podstawowych.

Wspólnie z Ławą uznaliśmy, że Michałowo i Bondary mogą stać się w przyszłym roku miejscem ogólnopolskiej imprezy o podobnym profilu. Spekulacje takie powstały w czasie oględzin zalewu i obszernego obiektu hotelowego w Bondarach, który Zarząd Gminy wydzierżawił prywatnemu właścicielowi. Na początek skleciłiśmy wywoławczą nazwę imprezy *Narwiański Zalew Piosenki - Bondary '94*.

Musimy stanąć na głowie, żeby to zrobić i udowodnić, że Michałowo ma nie tylko idealne powietrze, ale także dobrych animatorów kultury - powiedział na podsumowanie spotkania dr Leszek Nos.

W swoich podróżach po "małych ojczyznach" trafiłem na kolejną gminę, która ma Ławę Kultury z *dobrym oparciem i do tego z młodego tworzywa*.

Centrum w Choroszczy

Z Michałowa udaję się do Choroszczy

w towarzystwie Mirosława Pucilońskiego i Krystyny Kunickiej. Na trasie dosiada się Eugeniusz Bil-Jaruzelski, dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego. Zatrzymujemy się przed okazałym budynkiem ze świeżym szyldem z kolorowym napisem: Miejsko-Gminne Centrum Kultury w Choroszczy. To tu, w obiekcie po byłej szkole podstawowej zaadaptowała się lokalna kultura. Pachnie farbą i wiosną. Słońce intensywnie daje o sobie znać, podkreślając walory lokalizacji Centrum naprzeciw rozbudowanego stadionu. **Małgorzata Borowska**, wybrana w konkursie na dyrektora placówki, z naturalną młodzieńczą treścią wita gości przybyłych na otwarcie obiektu.

Białą wstęgę kolejno przecinają Eugeniusz Bil-Jaruzelski, Walentyna Siniakowicz, burmistrz Romuald Szydłowski i dyrektor WOAK. Kamera Mirka Pucilońskiego rejestruje obrazy z uroczystości otwarcia, by przekazać je w Telewizyjnym Kurierze Województwa, a kopie zachować w naszej widocze. Trafia tam *Klepaczanki, Narwianki* - śpiewające kobiety z Klepacz i Kruszewa, para tańca towarzyskiego, wystawa Jana Ostrowskiego i recytacje najmłodszych.

Wnętrza galerii, biblioteki, czytelnicy dziecięcej (adaptowanej z korytarza szkolnego), dyskoteki, przyszłej kawiarni są skromne, ale kolorystycznie dopasowane.

Małgorzata Borowska wraz ze swoją kadrą: Ewą Brytaczuk, Ewą Borowską, Jackiem Dąbrowskim, Szymonem Kaczyńskim, Elżbietą Wróblewską i Lucyną Jutkiewicz, mają w sobie siłę młodości i ambicje twórcze.

Powstaje lokalna gazeta, wydano chyba jedyny w województwie specjalny informator dla kibiców sportowych pn. *Z Narwią w okręgówce*, kontynuowane będą tradycyjne *Jarmarki Dominikańskie*, utrzymywane kontakty z Polakami na Litwie. Na inspirację twórczą Centrum oczekuje 31 wsi sołeckich, a także środowisko lokalne Choroszczy.

Kończący się *Dzień Ziemi* ma swój finał w parku pałacowym, który czeka na lepsze czasy ekologiczne. Póki co, zatruwają go ścieki szpitalnego gospodarstwa i szpeci napis *Kurit Niet* na ruinie, podobno zabytkowej. Dobrze by było, aby troska władz samorządowych o przywrócenie świetności założenia pałacowego w Choroszczy, stała się również troską województwa.

O tym rechocą żaby w parkowych fosach, oczyszczanych namiętnie przez adaptowane amury.

U źródeł Biebrzy

Następnego dnia kompletuję kolejną ekipę w składzie: Stanisława Krasowska, Józef Zysk i Stefan Kopa, z którą wyruszam na wschodnie kresy województwa. W Dąbrowie Białostockiej z Lilą Aleksandrowicz - dyrektorką Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury omawiamy "kuchnię" imprezy folklorystycznej w tzw. Laszku.

Atrakcyjnie wkomponowany w konfigurację terenu amfiteatr odstrasza chętnych

do jego odwiedzania totalnym zaniechaniem. Dąbrowa nie jest wyjątkiem. Panuje ogólna choroba znieczulicy na wygląd plenerowych estrad, scen i miejsc do imprez rozrywkowych. Jak temu zaradzić? Sprywatyzować? Powierzyć pod opiekę bezrobotnym, harcerzom, grupom ekologicznym, a może młodzieży z grup alternatywnych? Każde rozwiązanie jest do przyjęcia, obojętne.

Od miejscowych dowiadujemy się, że kultura samorządowa ma konkurenta. Podobno (tego nie sprawdziłem) brat ks. Jerzego Popiełuszki otworzył prywatny klub rozrywkowy w obiektach wykupionych ze Spółdzielni Kótek Rolniczych. Opinia obiegowa donosi, że młodzież chętnie korzysta z usług rozrywkowych prywatnego Klubu, ponieważ liczna i sprawna ochrona zapewnia pełne bezpieczeństwo w czasie zabawy. Dodać należy, że zjawisko tworzenia prywatnych klubów staje się coraz bardziej powszechne nawet w najmniejszych wsiach. Kto nie wierzy, niech słucha audycji reklamowych białostockiego radia. Tekstów typu *Jak chcesz się rozzerwać, to jedź do Bąbli*, jest "skolko ugodno", jak mówią Francuzi.

Jedziemy do Nowego Dworu. Na ospałym rynku rozłożyli swoje akcesoria handlowe goście zza miedzy, czyli WNP. Gminny Ośrodek Kultury mieści się solidarnie w jednym obiekcie z Urzędem Gminy. Sala zwana widowiskową upomina się o świeżą farbę, sfatygowane meble wymagają renowacji, albo wymiany na nowe.

Krzysztof Chojnacki - dyrektor GOK, ponad rok przebywa na zwolnieniu lekarskim. Bardzo chce wrócić do normalnych zajęć po kłopotach zdrowotnych. Twierdzi, że nastąpi to niebawem.

Stanisława Krasowska, której przydzielili Nowy Dwór do animacji w ramach oferty *Samorządność tak - Samotność nie*, wije się jak w ukropie (było prawie 30 stopni Celcjusza) aby wykorzystać kolejny przyjazd na działania programowe. Wspólnie z Katarzyną Bochenek, sekretarzem Urzędu Gminy, projektują niespodziankę na 10 czerwca. Gwoździem ludycznego festynu będzie *Wojna o gminę*, w czasie której kopać będą piłkę sołtysi z władzami gminy. Ma być prasa, radio i telewizja. Takiego bum jeszcze w Nowym Dworze nie było. Już dzisiaj obiecują obszerną relację z tego epokowego wydarzenia.

Podnieceni ożywczymi prądami jedziemy do Synkowic. Do akcji wkracza Stefan Kopa, który zna na tej trasie każde gniazdo bociana. Znaczący przedmiotem Józef Zysk komentuje na bieżąco spotkanie po drodze stanowiska. Lecący, siedzący, stojący i będący w towarzystwie bocian oznacza w ludowych przepowiedniach różne orientacje wróżb. Na polach, oprócz bocianów, spotykamy pracujących rolników. Pachnie wiosną i sadzaniakami.

Stefan Kopa i wspomagający go działacz BTSK z Dąbrowy Arkadiusz Sulima, odwiedzają gospodarstwo Marii Marczuk, która przewodzi zespołowi *Granica*. Straciła męża, syn z synową pomagają w go-

spodarstwie. Trwają rozmowy wysłanników z przewodnikiem *Granicy*, które kończą się pomyślnie. Zespół wystąpi na imprezie w Dąbrowie. Podobne negocjacje odbywamy z *Podlesiankami* w Chilimnachu i z *Dworzankami* na Kolonii Chilimnacy.

Nasza misja kończy się tak jak się zaczęła u źródeł Biebrzy, z którą ekolodzy wiążą nadzieję na rychły powrót do natury.

Tam gdzie bierze ona swój początek, jest czysta i biedna, jak gmina, która chcąc utrzymać się na powierzchni musiała obniżyć podatki rolnikom.

"Wojna o gminę" trwa!

Ukraińska Dumka - Sobieski i "Szołajdzianki"

Sobota. W samo południe z red. Waldemarem Fiedorowiczem i Piotrem Zientarą udajemy się do Bielska Podlaskiego na **Przegląd Eliminacyjny XIII Festiwalu Kultury Ukraińskiej**, który zorganizował Związek Ukraińców Podlasia.

Nie będę szczegółowo relacjonował tej imprezy, gdyż zrobili to właśnie ci dwaj.

Spośród występujących zespołów zainteresowałam mnie jednak ansambel z Dubiażyna. Poprzednio była to męska grupa wokalna pn. *Duboczki*. Tutaj pojawiła się nowa formuła artystyczna z partiami chóru mieszanego i grupy instrumentalnej. Konsultacji artystycznych udziela jej instruktor

dojeżdżający z Ukrainy, a opiekuje się Jerzy Ignatiuk, przewodniczący Związku Ukraińców Podlasia. Dowiedziałem się również, że zespół przymierza się do nowej nazwy *Rodina*.

Niedziela. "Pryszczem" Józefa Zyska suniemy do Płonki Kościelnej. Przed kościołem parafialnym dumnie spogląda na przybyszów Jan III Sobieski, któremu mieszkańcy sprawili pomnik i uroczyste odsłoniли 11 września 1983 r. Byłem wówczas na tej uroczystości, organizując oprawę artystyczną królowi, temu z pomnika.

Skąd Sobieski w Płonce Kościelnej? Mieszkańcy twierdzą, że król był gościem ich przodków i pomnik z całym szacunkiem jemu się należał. To historia.

Przyjechaliśmy jednak animować teraźniejszość. W wiejskim domu kultury oczekują nas *Płonkowie*. Na progu wita i od razu zaprasza do stołu szefowa miejscowej kultury **Weronika Roszkowska**.

Józef Zysk pracuje artystycznie z zespołem, natomiast ja zasięgam języka o zmianach. Do kapeli przybył skrzypek Kazimierz Drągowski, a *Płonkowie* obchodzić będą w tym roku swoje 5-lecie. Wprawdzie rocznicowy termin minął, ale w poście nie wypadało organizować jubileuszu. Kobiety z zespołu znalazły męskiego rodzynka do śpiewania, a kapela wprowadziła do repertuaru polkę *Róbita dzieci* i fokstrota *Na 4 nogi*.

Po konsultacji, żegnani marszem II ka-

pele ludowej w Rzeczypospolitej 1992 r., bierzemy kurs na Łapy-Szołajdy. W wiejskim domu kultury miejscowe *Szołajdzianki* zarządziły imprezę rocznicową spod znaku jednej świeczki. Wchodząc do sali zauważamy wypełnioną widownię, wystawę rękodzieła, rekwiizytów kolejnych i teatralnych. Scenariusz imprezy przebiega wartko i naturalnie. Śpiewają i grają na zmianę *Szołajdzianki* i grupa *Kenner*. Z jednej strony pokolenie matek, z drugiej strony sceny młodzież z muzyką chodnikową.

W części kameralnej, będącej jednocześnie konsultacyjną, dominują wypieki sołtysowej Marianny Łapińskiej, relacja burmistrza Romana Czeppe z niedawnej wizyty w Danii i rocznicowe refleksje przewodniczki *Szołajdzianek* Janiny Kosakowskiej.

Całe spotkanie widzi mi się jako nadzwyczaj naturalne i szczere, jak kwiaty Bogusława Chwedyny, które dyrektor MGOK w Łapach wręczył jubilatkom po koncercie.

Motto imprezy środowiskowej w Łapach - Szołajdach może być motywem do pełnego oraz powszechnego naśladowania.

Brzmi ono prosto: *Kulturę tworzymy sami*.

Kazimierz Maksymilian Derkowski

12 lat kabaretu *Szpilka*

Kabaret Seniorów *Szpilka* powstał w 1981 roku przy MDK w Białymstoku. W jego skład weszła grupa uzdolnionych ludzi, którzy po przejściu na emeryturę lub rentę nie chcieli zamykać się w sobie, lecz nadal postanowili być aktywni - założyli amatorski kabaret. W krótkim czasie zjednali sobie duże grono przyjaciół i sympatyków, a ich występy cieszyły się coraz większym powodzeniem wśród publiczności.

Przez 12 lat kabaret miał chwile wzlotu i upadku, często zmieniał sponsorów, od MDK, poprzez Izbę Rzemieślniczą aż do 1988 roku, kiedy to mecenasem zespołu został Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku. Przez zespół, w tych latach, przewinęło się ponad 60 osób. Są wśród nich i tacy, którzy w *Szpilce* przetrwali całe 12 lat. Od siedmiu lat zespołem kieruje **Władysław Fridrich**. W kronice zespołu nabierało się wiele wspomnień miłych, najmiłszych, ale również i takich, o których zespół chciałby jak najszybciej zapomnieć. Najmiłsze są te związane z wyjazdami do Nieszawy na Ogólnopolskie Spotkania Teatralne, gdzie kabaret zdobywał główne nagrody za poziom artystyczny zespołu, za poziom muzyczny

(dla Krzysztofa Szafary) i za indywidualne aktorstwo Helny Prorok. Z innych ciekawych imprez, które warto odnotować z bogatego dorobku artystycznego zespołu, w kronice zaznaczono Bydgoski Festiwal Amatorskiego Ruchu Seniorów i święto Babiego Lata oraz udany udział *Szpilki* w Ogólnopolskim Sympozjum Satyry w Siedlcach i Ogólnopolskich Warsztatach Form Teatralnych RSTK w Iławie. Były koncerty w klubach osiedlowych, terenowych ośrodkach kultury, salach kinowych, halach produkcyjnych i plenerowych estradach. Zespół ma w swoim dorobku liczne nagrania dla radia i tv. W jednym z

wywiadów Władysława Fridrich powiedziała: *Kiedy jesteśmy na scenie widzimy uśmiechy publiczności i łzy wzruszenia. Zapominamy wtedy o męczących próbach, występach w zimnych salach, wyjazdach w deszcz, śnieg i mróz, o dźwiganiu kostiumów i coraz słabszym zdrowiu. Cieszymy się, że w tych niełatwych czasach możemy dać ludziom trochę wzruszenia, radości i uśmiechu.*

I, jak sami śpiewają o sobie w jednej z piosenek:

*Choć wyglądamy jak na starej fotografii
To mamy tylko dwanaście lat.*

Krzysztof Ostaszewski



KOMPAKTOWISKO

Nasze KOMPAKTOWISKO nie jest okienkiem nowości fonograficznych wydawanych na CD. Zresztą dzisiaj wszystkie płyty mają wersję laserową i na niej przede wszystkim skupia się energia producentów. Polecamy tu płyty, dostępne w naszych skromnych sklepach, które są w stanie zadowolić miłośników poszczególnych gatunków jazzu i muzyki rozrywkowej. Jest rzeczą oczywistą, że mając do dyspozycji raz w miesiącu miejsce na omówienie trzech czy czterech pozycji, nie można nawet w minimalnym stopniu spełnić oczekiwań fanów. Podobnie i dzisiaj. Kilka płyt, każda z innej parafii, ale o wspólnych cechach: doskonałym znaku jakości.

* * *

THELMA and LOUISE: Music from original motion picture soundtrack. MCA 1991

Film *Thelma i Louise* zrobił furorę w Stanach Zjednoczonych, a grające w nim aktorki Susan Sarandon i Geena Davis otrzymały nominacje do Oscara. Niebagatelną rolę w tym obrazie odegrała muzyka Hansa Zimmera, wykonywana przez mniej lub bardziej znanych artystów country. Country-rock, który pojawia się na obrazie w scenach realizowanych w barach tanecznych,

DRODZY WIDEOMANI

Mamy wreszcie upragnione słońce. Za oknami żar leje się z nieba, wszystko kwitnie i budzi się z letargu. Natura zaprasza wszystkich do wypoczynku na świeżym powietrzu. Od kilku już lat miesiące od maja do sierpnia są tzw. "ogórkowym sezonem" na rynku wideo. Większość z nas myśli w wolnych chwilach o wypadzie za miasto: do lasu, nad wodę, czy - jak to czyni wielu z moich znajomych - na ulubioną działkę. Niewiele wolnego czasu pozostaje więc na rozrywkę przed telewizorem. Ale jeżeli znajdziecie już luźne dwie godziny, to proponuję w pochmurny dzień, bądź kryjąc się przed dziurą ozonową wygodne usadowienie się w fotelu i obejrzenia ciekawego filmu. Oto moje propozycje wybrane z majowych i czerwcowych zapowiedzi polskich dystrybutorów kasety wideo.

Rozpoczynam od zarekomendowania komedii. Ogromnie popularny obecnie **Bill Cosby** występuje również w filmach fabularnych a nie tylko w serialach, o czym być może nie wiedzą widzowie oglądający cotygodniowy show przesympatycznego starszego pana.

zajmuje zdecydowaną większość krążka a śpiewają: Charlie Sexton, Glenn Frey, Toni Childs, Kelly Willis i Martha Reeves. A zatem wykonawcy nieznani polskiej publiczności. Jedną piosenkę w stylu pop-country wykonuje - o dziwo! - B.B. King, który ostatnimi czasy skomercjalizował się niemiłosiernie, zaś najpiękniejszą balladę - dla której warto kupić całą płytę - zatytułowaną *The Ballad of Lucy Lorde* śpiewa dawno już zapomniana gwiazda z przełomu lat 60-tych i 70-tych - Marianne Faithfull. Płytę kończy wspaniała kompozycja instrumentalna w wykonaniu kompozytora Hansa Zimmera i Pete Heycocka. Mr CD słucha namiętnie tych dwóch ostatnich utworów i poleca je szczególnie na majowe prywatki. A co? Nie wolno?

* * *

PAUL McCARTNEY: Off The Ground.

Jak głosi plotka, prezydent Clinton usilnie namawia ex-Beatlesów, żeby wspólnie wystąpili znowu, tym razem w Białym Domu. Oczywiście bez Johna Lenona nie będzie to już taka sensacja jaką mógł stać się niegdyś wspólny koncert rozwodników. Póki co najaktywniejszym Beatlesem pozostaje Paul McCartney i jego autorstwa jest doskonale sprzedający się krążek *Off The Ground (Poza Ziemią)*. Tą płytą

Jednym z nich jest *Tata - duch*. Film opowiada historię statecznego wdowca, który wychowuje samotnie trójkę miłych dzieciaków. Pewnego dnia jadąc taksówką na ważne spotkanie nasz bohater ginie w wypadku. Na nieszczęście gdzieś zawieruszyło się ciało nieszczęsnego ojca. Elliot nie może więc zostać przyjęty przez św. Piotra. Teraz dopiero zaczną się prawdziwe kłopoty. Bill Cosby jako tatuś-duch jest wręcz niesamowity. Prezentuje nam cały kunszt komiczny. Zawrotne tempo, ciekawe efekty specjalnie, dobra gra młodych aktorów - to wszystko złożyło się na sukces filmu w reżyserii **Sydneya Poitiera**. Zabawa dla całej rodziny gwarantowana.

Kolejnym filmem godnym poecenia jest melodramat sensacyjny, którego akcja rozgrywa się podczas II wojny światowej. Mam na myśli film **David Seltzera** pt. *Światło w mroku*. Główną bohaterką opowieści jest pochodząca z żydowsko-irlandzkiej rodziny Linda Voss. Jest to kobieta niezwykle ambitna, przebojowa, inteligentna i znająca ponadto doskonale język niemiecki, co bardzo znacząco wpłynie na jej losy. Linda podejmuje pracę sekretarki w

Paul osiągnął chyba szczyty doskonałości i powtórzenie takiego sukcesu będzie dosyć trudne. Płytę należy polecić zwolennikom nieskomplikowanej ale świetnie napisanej, zaaranżowanej i wykonanej muzyki pop, bo o rysie Beatlesów nie ma tu co mówić. Jest kilka przebojów, namiętnie lansowanych przez MTV. Na czele oczywiście z *Hope of Deliverance*, nieco kiczowatym, ale przyjemnym do tańczenia i słuchania także. Zgrabna płytka dla tych, którzy przy muzyce nie chcą specjalnie myśleć i czuć mrowienie w kręgosłupie.

* * *

ROD STEWART: Lead Vocalist.

To jest dla tych, którzy lubią mrowienie. Stewart starzeje się, tyje i płodzi kolejne dzieci, w związku z tym nie ma czasu na nagrywanie kolejnych, nowych płyt. Dlatego buduje wiązanki z dawnych lat. I chyba dobrze. Na płycie mamy zatem utwory z przełomu lat 60-tych i 70-tych, grane z grupą Jeff Becka, The Faces i solo. Potem idą następne lata a z nimi wiele przejmujących interpretacji, które przejdą do historii rocka i będziemy ich słuchać chętnie na emeryturze. A CD nigdy się nie starzeje.

MR CD

biurze tajemniczego prawnika Edwarda Lelanda. Jej szef to człowiek niezwykle pracowity. Często podróżuje, głównie do Europy. Wraz z przystąpieniem w grudniu 1941 roku USA do wojny Edward okazuje się pułkownikiem wywiadu. I w tym momencie rozpoczyna się prawdziwa hollywoodzka historia miłosna, osadzona na dodatek w szpiegowskich realiach III Rzeszy. *Światło w mroku* to oczywiście film, co do którego historycy mieliby masę zastrzeżeń, ale akcja i tempo filmu rekompensuje miłośnikom X Muzy nieścisłości faktograficzne. Ponadto główne postaci opowieści: Linda i Edward kreowane są przez dwie wielkie gwiazdy światowego kina: **Melanie Griffith** i **Michaela Douglasa**. O klasie filmu może również świadczyć fakt, że w jednej z ważnych ról drugoplanowych zagrał sir **John Gielgud**. Tak więc, drodzy wideomani, przymknijmy oko na amerykańskie wyobrażenia II wojny światowej i skupmy swoją uwagę na niezwykłych przeżyciach bohaterów opowieści, którą zrealizowano na podstawie książki **Susan Isaak**.

Krzysztof Derkowski

**Teatr Dramatyczny
im. Aleksandra Węgielki
ul. Elektryczna 12
☎ 415-740**

Scena duża

1 VI g. 12.00 - *Ciotunia A. Fredro*
2-4 VI g. 11.00 - *Ciotunia*
8-9 VI g. 11.00 - *Ciotunia*
11 VI g. 11.00 - *Ciotunia*
14 VI g. 17.00 i 20.00 - *Kubuś Fatalista*
D. Diderot w wyk. **TEATRU STU** z
Krakowa

Scena mała

1-2 VI g. 17.00 - *Zapiski oficera Armii
Czerwonej S. Piasecki*
3-4 VI g. 16.00 - *Lekcja E. Ionesco*
5-6 VI g. 18.00 - *Lekcja**
11 VI g. 16.00 - *Lekcja*
12 VI g. 18.00 - *Lekcja**
13 VI g. 19.00 - *Lekcja**
20 VI g. 19.00 - *Edukacja Rity W. Rus-
sel* Premiera
22-25 VI g. 18.00 - *Edukacja Rity*
26 VI g. 17.00 - *Edukacja Rity**
27 VI g. 18.00 - *Edukacja Rity**

UWAGA:

Spektakle sobotnie i niedzielne ozna-
czone gwiazdką, grane są w ramach
Teatru Familijnego; kupując trzy lub
więcej biletów dla rodziny otrzymujesz
wszystkie w cenie ulgowej!
Na te same spektakle bezrobotni mogą
zakupić bilety po najtańszej cenie wej-
ściówki pracowniczej.

Scena X

Foyer teatru

12 VI g. 20.00 - *Salon Artystyczny Pod
Różowym Strusiem*
19 VI g. 20.00 - *Pod Różowym Stru-
siem*
26 VI g. 20.00 - *Pod Różowym Stru-
siem*

Magazyn dekoracji

15-18 VI g. 16.00 - *Terminator*
P. Handke

Muzeum Wsi Białostockiej

1-2 VI g. 20.00 - *List z Ameryki*
B. Madej
8-9 VI g. 21.00 - *List z Ameryki*
10 VI g. 20.00 - *List z Ameryki*
27 VI g. 21.00 - *List z Ameryki*

Wyjazd na spektakl autokarem sprzed
Teatru.

Belfer i uczennica

W klatce klaskają papużki-nierozłącz-
ki, w akwarium perłowymi pletwami po-
wiewają wytworne welonki, na podłodze
miska dla kotka (kot - od premiery - nie-
obecny), z boku potężna wielofunkcyjna
szafa, ogromny stół pośrodku pokoju-gabi-
netu uczonego.

Tutaj właśnie odbywa się lekcja...

Fabula *Lekcji Ionesco* jest bardzo pro-
sta. Częściowo precyzuje ją już sam tytuł.
Oto na lekcję do Profesora przychodzi
Dziewczyna. Uczennica. Okazuje się jed-
nak, że przyszła nie tyle na lekcję, co w
celu zdobycia tytułu doktora; profesor się
godzi i rozpoczyna się sprawdzanie wia-
domości Uczennicy. Egzaminator wygrzebu-
je najdziwniejsze teorie, sądy i poglądy.
Egzaminowana nie jest w stanie nada-
żyć za szybującą myślą uczonego. Ogarnia
ją intelektualna niemoc, apatia, wreszcie
fizyczne zmęczenie, udręczenie, katale-
psja i... unicestwienie.

Rzecz jest - niewątpliwie - o niebezpie-
czeństwie dominacji jednego człowieka
nad drugim; o presji wywieranej na czło-
wieka; o niszczącej sile słowa użytego jako
środek agresji.

Profesor - początkowo nieśmiały, a na-
wet załęczniony - stopniowo odzyskuje
swobodę, która - w miarę posuwania się
akcji - zamienia się w agresję, zaś forma
"grzecznego" egzaminu zyskuje charakter
brutalnego przesłuchania w celi tortur.
Uczony, zamiast zadawać pytania i słu-
chać odpowiedzi, wręcz imputuje Uczeń-
nicy pseudonaukowe tezy, zatruwając ją
miazmatami półprawd, które doprowadzają
dziewczynę do stanu granicznego z re-
zygnacją agonii.

Reżyser **Andrzej Jakimiec** skonstru-
ował spektakl jedyny, pełen emocji, ruchu,
dynamiki; przedstawienie - w wymowie
swej - groźne; brzmiące jak ostrzeżenie.
Przestroga odnosi się tutaj do jakiegoś wid-
ma totalitaryzmu, w którym ideologia roz-
grzesza zbrodnię i gwałt. Podkreślić jesz-
cze należy bujną teatralność widowiska,
czytelną kompozycję i logiczne stopnio-
wanie napięcia.

Postacią dominującą w *Lekcji* jest Pro-
fesor. **Andrzej Karolak** - można powie-
dziedzieć - zsumował w tej roli i swe dotych-
czasowe osiągnięcia i stworzył postać dy-
namiczną i wyrazistą. Konsekwentnie za-
rysował rozwój postaci od stanu załęcznie-
nia do niszczącej euforii, choć nie uniknął

paru przerysowań i nieczłeczności sytu-
acyjnych, co - zresztą - nie musi być zapi-
sane na jego konto; co - też - może zostać
wybaczone przy przekonywującej całości.
Trzeba też podkreślić fakt czysto fizycznej
uciążliwości tej roli; **Andrzej Karolak** wy-
kazał się dużą sprawnością i kondycją
sportsmena. Z tym jednak, że ukazywanie
wysiłku, zmęczenia, potu nie może być
zaliczone do kategorii estetycznych. Żało-
wać tylko należy, że postaci Profesora nie
wzbogacono o wyraźne inspiracje erotycz-
ne, stanowiące pośrednie motywy działań
postaci, o czym wspomina zarówno Ione-
sco jak i **Pierre Touchard**.

Lucyna Idźkowska reprezentuje typ
aktorstwa diametralnie odmienny od pre-
dyspozycji **Karolaka**. Jest kameralna, skie-
rowana do wewnątrz. Jej zadania aktorskie
bardziej polegają na obronie i ustępowaniu
pola. Bardzo szybko więc **Karolak-Profes-
or** spycha swą Uczennicę w cień, pozostawia-
jąc jej statystowanie i wykonywanie
odruchów obronnych. Mówiąc wulgarnie -
to **Karolak** "nie dał pograć" **Idźkowskiej**,
często nie reagując na jej repliki i - pod
koniec - grając wręcz bez partnera. Reży-
ser nie dostrzegł, niestety, w swym spekta-
klu momentu, kiedy dialog przeradza się w
monolog, eliminując jedną postać drama-
tu; nie wyważył proporcji ekspresyjnych;
nie stało partytury...

Poprawnie zbudowała postać **Gospody-
ni Danuta Bach**. Jej **Marysia** przekonywu-
jąco z poczciwej gospośki przeradza się w
spółniczkę zbrodni.

Trudno zgodzić się z reżyserem, kiedy
zaistniały dramat - kończący się unice-
stwieniem bohaterki - realizuje niemal wy-
łącznie poprzez stosowanie presji fizycz-
nej. Przy takim rozwiązaniu brakuje
owych: "narastającego rozkładu języka";
"język instrumentem przemocy" "metafo-
rycznej ilustracji propagandy". Przy środ-
kach gwałtu i fizycznej presji **Ionesco** się
oddala, a problem banalizuje.

Pewien znajomy krytyk powiedział, że
"*Lekcja* się broni, bo jest zagrana..."

Podzielałam zdanie znajomego krytyka.

Kacper Sądecki

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgielki w Białym-
stoku. Scena Mała. Sezon 1992/93. Eugen Ione-
sco LEKCJA. Tłum. Jan Błoński. Reżyseria -
Andrzej Jakimiec. Scenografia - **Anna Maria
Rachel**. Premiera - 2 maja 1993 r. /k/

Poeta czy wypierdek - (dyplom w PWST)

Reżyser Zbigniew Głowacki mówi: *Teatr jest zawsze opowiadaniem jakiejś historii. Reżyser wybiera. Tworzy ze względu na osobiste, własne preferencje.*

Chciałem zachować to, co jest Apollinairiem - poetyckość tego tekstu i jego klimaty. "Poeta zamordowany" w mojej adaptacji jest opowiadaniem o poecie, o życiu w całości: o miłości i śmierci, o Bogu i polityce, o sztuce, mistyce i biologii... Bo życie jest pomieszaniem m.in. tragizmu, komizmu i absurdu... Jest w moim teatrze oscylowanie nastrojów, jest budowanie klimatów... Do tworzenia klimatu wykorzystałem pewne zapożyczenia z "epoki", ale przecież teatr zawsze się zapożycza... Moje lalki dźwigają Apollinaire'owe poczucie humoru... Robiłem teatr wg tekstu artysty, który uwielbiał kubistów. Był jednocześnie i mistykiem, i wielbicielem maszyny. Był znawcą kultury starożytnej i znawcą maski murzyńskiej.

Teatr mój jest teatrem dla... no... konese-rów.....
Acha.

Jerzy Binkowski

P.S.

Zaistniała jaskrawa rozbieżność (wg recenzenta) między życzeniowym myśleniem reżysera a sceniczną rzeczywistością. Namiastki "klimatów" i surogaty "poezji" zawierają ledwo ślad różnorodności, sprzeczności, zmienności - tej dynamiki, która, jak mówi Ważyk, stanowi wyjątkowy powab poezji Apollinaire'a. Prawdopodobnie owe prozatorskie facecje z czasów pięknej epoki wypływały okrutnie, zaś reżyser "poety zamordowanego" nie zauważył wcześniej tegoż faktu.

I jeszcze aktorzy:

Bardzo przeciętnie deliberując i wygłaszając oracje dołożyli się serdecznie do przedstawienia bez wyrazu. Prawdą jest, iż w konstrukcji i rodzajowości lalek - form plastycznych - tkwił zacznym dobrego teatru. Gdyby przedstawienie owo podjęli się realizatorzy obronić, należałoby je "rozbujać", rozchwiać, rozszerzyć, pogłębić... winno ono w wielu miejscach popękać, aby dzięki tym pęknięciom i rysom stworzyć całość ukazującą przerażający fakt: jak łatwo zamordować Poetę.

J.B.

Teatr Szkolny PWST. *Poeta zamordowany* - reż. Z. Głowacki, scenografia P. Karwowski, muzyka B. Szczepański. Wystąpili Magdalena Bogdan, Edyta Szatanek, Mariusz Orzelek i Piotr Paduch.

Białostocki Teatr Lalek ul. Kalinowskiego 1 ☎ 250-31

Czerwony Kapturek

autor - Pavel Polak
przekład - Joanna Rogacka
reżyseria - Karol Fischer (Słowacja)
scenografia - Maria Žilikova
muzyka - Norbert Bodnar

1 VI g. 10.00, 12.00, 14.00
2-4 VI g. 10.00 i 12.00
5-6 VI g. 11.00
8-9 VI g. 10.00 i 12.00
11 VI g. 10.00 i 12.00
12-13 VI g. 11.00
15-18 VI g. 10.00 i 12.00
19-20 VI g. 11.00

Co się stało z naszą bajką

autor - Hanna Krall
reżyseria - Wojciech Kobrzyński
scenografia - Ireneusz Salwa
muzyka - Krzysztof Dzierma

4 VI g. 18.00

W lipcu i sierpniu teatr nieczynny.

AFORYZMY

To co zalega na sercu, musi zameldować się na ustach.

* * *

Niektórzy są nieśmiertelni tylko epizodycznie.

* * *

O pewnym pośle: guzik od spodni ciągle mu się myli z guzikiem przycisku w trakcie głosowania.

* * *

Niektórzy zwiększając się ilość udających Greka uważają za wtórny przejaw hellenizacji.

* * *

Jedna ścieżka prawości zdystansować może magistralne obludy i fałszu.

* * *

Dobrze, gdy ci, których nawiedza boskość, nie przestają być ludźmi.

Zbigniew Waydyk

Państwowa Filharmonia 15-277 Białystok ul. Podleśna 2 ☎ 327-343; 416-557

4 VI g. 19.00

Koncert Symfoniczny
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Białostockiej
Miroslaw Jacek Błaszczyk - dyrygent
Dorota Kwiecińska - skrzypce

Program:

R. Wagner - *Wstęp do opery "Śpiewacy norymberscy"*
M. Bruch - *I Koncert skrzypcowy g-moll op. 26*
R. Schumann - *I Symfonia B-dur "Wiosenna" op. 38*

11 VI g. 19.00

Koncert Symfoniczny
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Białostockiej
Miroslaw Jacek Błaszczyk - dyrygent
soliści - tegoroczni dyplomanci Liceum Muzycznego i PSM II st. w Białymstoku
Mariola Zawadzka - obój
Marcin Wasilewski - kontrabas
Tomasz Grabski - saksofon
Artur Mitrosz - organy
Edyta Nadolna - skrzypce
Mariusz Izbicki - klarnet
Ewa Kondracka - fortepian
Szymon Bubienko - bas

Program:

utwory G.F. Haendla, J.B. Vanhala, J. Haydna, W.A. Mozarta, H. Wieniawskiego, M. Ravela, R. Stradomskiego

18 VI g. 19.00

Uroczyste zakończenie sezonu
Koncert Symfoniczny

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Białostockiej
Białostockie Chóry Akademickie
Miroslaw Jacek Błaszczyk - dyrygent
Wiesław Ochman - tenor

Program (m.in.):

słynne arie operowe,
W. Kilar - *Exodus*

**Muzeum Okręgowe
Ratusz, Rynek Kościuszki
☎ 214-40; 214-73**

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświątecznych).

Ekspozycje stałe
Galeria malarstwa polskiego
Pradzieje Białostocczyzny
Ekspozycje czasowe
1-2 VI

Pierwsza w Polsce wystawa rękodziela więziennego. Są to prace z kilkudziesięciu arestów śledczych w Polsce. W ramach akcji Wielkiej Orkiestry Więziennych Serc.

Od 20 VI

- Gdańsk w grafice XX w.
Ikonografia miast pobraża Bałtyku

**Muzeum Historyczne
ul. Warszawska 37
☎ 416-591**

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświątecznych).

Ekspozycje czasowe
Na dworze Jana Klemensa Branickiego
Wystawa poświęcona 50-tej rocznicy wybuchu powstania w getcie białostockim

**Muzeum Rzeźby Alfonsa
Karnego ul. Świętojańska 17
☎ 327-392**

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświątecznych)

Ekspozycje stałe
Historia życia twórczego
Portrety Wielkich Polaków
Pracownia rzeźbiarska
Sztuka dawna i współczesna z kolekcji artysty

**Muzeum w Bielsku
Podlaskim - Ratusz
ul. Mickiewicza 56 ☎ 22-44**

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków)

Ekspozycje czasowe
Pamiętki po Stanisławie Miłskim-Lapińskim - bohaterze rubieży polskich
Fotografia z operacji Pustynna burza

**Muzeum w Tykocinie
ul. Kozia 2, ☎ 18-16-26**

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświątecznych).

Ekspozycje stałe
Wnętrze sali dawnej synagogi
Uczta Sederowa - z dziejów obrzędowości paschalnej Żydów polskich
Galeria malarstwa Zycha Bujnowskiego
Gabinet glogerowski

Ekspozycje czasowe
Malarstwo Ninel Kameras-Kos
Światło w kulturze żydowskiej - lichtarze, świeczniki, lampy chanukowe ze zbiorów Muzeum w Tykocinie i Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

**Muzeum w Choroszczy
Pałac ☎ 270-51 w. 252**

Czynne w godz. 10.00-15.00 (oprócz poniedziałków i dni poświątecznych).

Ekspozycja stała
Unikalne wnętrza pałacowe
Ekspozycja czasowa
Rzemiosło artystyczne ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białymstoku.

**Punkt Muzealny
w Supraślu**

Pałac Opatów, ☎ 183-506

Czynny w godz. 9.00-16.00 (oprócz poniedziałków i wtorków po wolnych sobotach).

Wnętra pałacu Opatów
Freski z XVI w.

**Muzeum Wojska
ul. Kilińskiego 7
☎ 415-081, 415-448**

Ekspozycje stała:

- Dzieje wojskowe ziem północno-wschodniej Polski (X-XX w.)

Galerie sztuki:

- Galeria Rzeźby Batalistycznej Edmunda Majkowskiego
- Żołnierz Polski w sztuce ludowej
- Sala Sławy Bojowej
- Sala Rycerska

Wystawa czasowa:

- Kawaleria II Rzeczypospolitej - ppłk Zdzisław Walczaka (ze zbiorów Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy)

Ekspozycje stałe i czasowe czynne codziennie oprócz poniedziałków i 10 czerwca br. w godz. 9.30-17.00

Planszowe wystawy objazdowe:

- Zaginiony świat (martyrologia i walka Żydów polskich w latach II wojny światowej)
- Polski orzeł wojskowy
- Historia polskiego munduru
- Moją Ojczyzną jest Polska Podziemna - z dziejów ZWZ-AK-WiN na Białostocczyźnie
- Symbole najbliższe sercu Polaka - godło, barwa, hymn
- Płk Stanisław Niłski-Lapiński (1891-1922) - bohater rubieży polskich
- Pustynna Tarcza
- Symbole najbliższe sercu Polaka (godło, barwa, hymn)

Międzynarodowy Dzień Dziecka:

- Bezpłatne zwiedzanie ekspozycji muzealnych przez dzieci w wieku szkolnym
- Projekcje filmów rysunkowych

**Filmowa panorama żołnierskiej
sławy:**

- Projekcja filmu dokumentalnego *Inwazja na Normandię* 19 czerwca, godz. 10.00 i 13.00

**Galeria Arsenal
Biuro Wystaw Artystycznych
ul. Mickiewicza 2 ☎ 203-53**

24 VI godz. 18.00

Otwarcie wystawy malarstwa **Joanny Stańko** oraz instalacji **Leszka Golec**

30 VI g. 18.00

Otwarcie wystawy malarstwa **Wiesława Jurkowskiego**

W czerwcu ubiegłego roku galeria

BWA Arsenal prezentowała zbiory Kolekcji BWA w Lublinie. Po roku ponownie chcemy zapoznać Państwa ze zbiorami wyjątkowej kolekcji, tym razem gromadzonej w Krakowie. **Muzeum Artystów Galeria Potocka** jest prowadzone przez Marię Annę Potocką, historyka sztuki, cenionego krytyka. W roku 1972 założyła (współ z Józefem Chrobakiem) pierwszą prywatną galerię sztuki z siedzibą w niewielkim mieszkaniu. Galeria ewoluowała, w latach 1974-1979 była to galeria *Pawilon* w Nowej Hucie, sponsorowana przez *Desę*. Następny etap pracy Potockiej to Galeria Foto-Video (1979-1981), i wreszcie od 1984 i 1986 r. do dnia dzisiejszego, wzajemnie przenikające się działania Galerii Potocka i Kolekcji Artystów - Muzeum Artystów.

Zmieniały się ramy organizacyjne, lecz sztuka proponowana przez Potocką od samego początku z całą konsekwencją wywodzi się z nurtu sztuki intelektualnej: Jerzy Beres, Zbigniew Warpechowski, Koji Kamoji, Jarosław Kozłowski, Stefan Gierowski, Stanisław Fijałkowski, Ryszard Winiarski, Mikołaj Smoczyński, Klaus Groh, Wolf Kahlen, Tim Jones, Dick Higgins, Milan Kňažik... Jest to sztuka poruszająca myśl, zaskakująca naszą wrażliwość, działająca na zmysły wzroku i sluchu.

Artyści goszczący w galerii pozostawiają swoje prace w darze Muzeum. Część prezentowanych dzieł jest zakupowana do tak znanych miejsc jak Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzea Narodowe we Wrocławiu i Warszawie. Potocka tak określa ideę Muzeum Artystów przez siebie tworzonego: *Moją ideą jest założenie niemuzéalnego muzeum sztuki nowoczesnej, czyli miejsca, w którym w miarę zgodnie z historycznym porządkiem sztuki, będzie pokazywana stała kolekcja różnych prac artystów z całego świata. Ale prezentacja kolekcji to dopiero fizyczna część pomysłu, dużo ważniejsza jest atmosfera, jaka powinna tam powstać. Chodzi o stworzenie miejsca, w którym nie będzie celowo tworzony dystans pomiędzy oglądającymi, jako częścią gorszą, i obiektami sztuki, jako częścią lepszą, cenniejszą, chronioną. Sztuka w Muzeum Artystów nie będzie epatować swoimi wartościami materialnymi, a jedynie swoimi możliwościami w budzeniu refleksji.*

Wystawę można oglądać do 20 czerwca. Zapraszamy.

Magdalena Godlewska-Siwerska

**Białostockie Towarzystwo Sztuk
Pięknych Galeria
ul. Warszawska 25**

Czynna od wtorku do piątku w godz. 13.00-17.00.

Wystawy, sprzedaż.

**Wojewódzki Ośrodek
Animacji Kultury
ul. Kilińskiego 8
☎ 320-724, 328-652**

1 VI g. 10.00 - *O uśmiech dziecka* - impreza dedykowana dzieciom, w programie: Występ Teatru *Kłapa* oraz quiz z nagrodami (GOK Nowy Dwór).

1-3 VI - Konkurs *Człowiek i przyroda* - reaktywowanie konkursu, którego pomysłodawcą i propagatorem był białostocki poeta, dziennikarz i animator kultury Zbigniew Słaczka (Białostockie Technikum Leśne oraz Białowiecki Ośrodek Kultury).

3 i 7 VI - Przyjazd Teatru Estradowo-Cyrkowego *Fieja* z Kijowa (Supraśl, Nowy Dwór, Narew, Narewka, Jaświły, Tykocin, Krypno, Dobrzyniewo, Mońki, Łosinka).

5 VI g. 10.30-15.00 - XXII Prezentacje Tradycyjnej i Współczesnej Twórczości Ludowej ph. *W poszukiwaniu i przekazywaniu folkloru* - koncert finałowy (Zwierzyniec)

6 VI g. 15.00 - *Salon Niezależnych* w Polskim Radiu Białystok; goście zaproszeni: Janusz Korwin-Mikke oraz Wł. Cimoszewicz. Transmisja radiowa na żywo.

10 VI g. 13.00 - Festyn ph. *Bitwa o gminę* - blok imprez kulturalnych i rekreacyjnych w Nowym Dworze w ramach oferty *Samorządność tak - samotność nie* (Nowy Dwór).

11 VI g. 11.00 - Spotkanie animatorów twórców kultury Białostocczyzny (Knyszyn).

11 VI oraz 17 VI - *Autobus ekologiczny* - przedstawienia lalkowe (Choroszcz, Złotoria, Tykocin, Knyszyn, Mońki, Jaświły).

12 VI - Konkurs Recytatorski dla przedszkolaków - eliminacje wojewódzkie pn. *O Złotą różdżkę Dobrej Wróżki* (WOAK Białystok).

12-13 VI - Przegląd Zespołów Wokalnych, wokalnoinstrumentalnych oraz wokalnoinstrumentalnych (Michałow Bondary).

12 VI - Reportaż wideo z otwarcia VI Ogólnopolskiej Wystawy Fotografii Dzieci i Młodzieży Szkolnej (Białystok WOAK, Filharmonia Białostocka).

13 VI - Nadbużańskie Prezentacje Orkiestr Dętych. Udział wezmą orkiestry dęte OSP, parafialne i Schole oraz orkiestry z woj. siedleckiego i bielsko podlaskiego (Siemiatycze).

18 VI g. 16.30 - 30 lat minęło *Muzyczne Szaleństwa Stefana*. Benefis muzyczny i pedagogiczny Stefana Czarnieckiego (Narew).

18-20 VI - Wyjazd Zespołu *Krasuni* z Krasnej Wsi do Stoczka Łukowskiego na Sejmik Zespołów Teatralnych.

20 VI - Konfrontacje zespołów tanecznych (Czarna Białostocka).

20 VI g. 18.00 - *Białostockie Malwy* - koncert promocyjny (Supraśl).

25-27 VI - Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpie-

waków w Kazimierzu - udział dwóch solistów instrumentalistów - Lucja Jaszczolt. Opiekun - Józef Zyśk.

25-27 VI - Mistrzostwa Polski Niepełnosprawnych w Lekkoatletyce. Oprawa artystyczna imprezy: *Kurpie Zielone*, scenografia, imprezy towarzyszące (Białystok).

26-29 VI - *Dni Brańska* - 500-lecie miasta (Brańsk).

27 VI - I Wojewódzki Festiwal Piosenki dla Przedszkolaków (Brańsk).

28 VI - Spotkanie instruktorskie (lalkarze i instruktorzy teatrów lalkowych) - podsumowanie sezonu (Białystok WOAK).

30 VI - Zakończenie roku tanecznego zespołów *Pląs i Jazz Dance* (ul. Malmeda 10).

Ponadto w czercu odbędą się koncerty ZPIT *Kurpie Zielone*:

19 VI - Supraśl

25 VI - Białystok

27 VI - Siemiatycze

29 VI - Brańsk

**Miejski Dom Kultury
ul. Legionowa 5
☎ 248-23; 215-15**

1 VI g. 9.00-13.00

Kino *Forum* - bezpłatne projekcje dla dzieci

1 VI g. 19.00

Kawiarnia *Fama*

Koncert *Big White Stock Band* - wstęp wolny

W programie:

- standardy z repertuaru *Orkiestry Glenna Millera*

- znane tematy z muzyki rozrywkowej

4-6 VI

Dni Sztuki Współczesnej '93

4 VI (piątek)

godz. 17.00 - pokaz grafiki komputerowej firmy *Genius* hol kaw. *Fama*, ul. Legionowa 5

godz. 18.00-22.00 - otwarta próba *Orkiestry Na Zdrowie* kaw. *Fama*, ul. Legionowa 5

5 VI (sobota)

godz. 17.00 - Teatr Szkolny PWST *Poeta zamordowany* scena szkolna PWST, ul. Sienkiewicza 14

godz. 18.00 - Teatr KTO (Kraków) *Apokryf*, ul. Suraska

godz. 19.15 - Autorski video-spektakl *Lucyny Winkel Most* kaw. *Fama*, ul. Legionowa 5

godz. 20.00 - Teatr Snów (Gdańsk) *Wizyta* ul. Suraska

godz. 21.15 - Klinika Lalek (Wolimierz) *Baśń o Bramach Kresu i Krainie Krańca*

Park Centralny (okolice fontanny)

godz. 22.30 - *Grópa Oblęd* (Białystok), **Multi-media Zjedzone Zapomniane**, kaw. *Fama*, ul. Legionowa 5

6 VI (niedziela)

godz. 17.00 - Teatr *Porywacze Ciał* (Poznań) *Psy*, scena szkolna PWST, ul. Sienkiewicza 14

godz. 18.15 - *Czarny Teatr Sivina II* (Łomża) - *Metamorfozy* sala *Forum*, ul. Legionowa 5

godz. 19.00 - Instalacja wizualno-dźwiękowa *Sławka Sobczaka W pomiędzy czasach*, aula PWST, ul. Sienkiewicza 14

godz. 20.00 - Akcja *Time Release* Jarosława Antoniuka, kaw. *Fama*, ul. Legionowa 5

godz. 21.15 - Teatr *Biuro Podróży* (Poznań) *Giordano*, dziedziniec ratuszowy

13 VI

godz. 10.00-14.00
Giełda Kolekcjonerów, Klub Rozrywki

19 VI - **Koncert zespołu Frank Rubel** - muzyka rockowa. Kawiarnia *Fama*.

Informacje:

Miejski Dom Kultury w Białymstoku, ul. Legionowa 5, tel. 215-15, 248-23

Karty uczestnika do nabycia: MDK, pok. 6, kasa kina *Forum*.

**Dom Kultury Śródmieście
ul. Kilińskiego 11 ☎ 416-517**

Muzyka

- Społeczne Ognisko Muzyczne - nauka gry na instrumentach w klasach: fortepian, akordeon, saksofon, gitara klasyczna, skrzypce, flet prosty, flet poprzeczny, saksofon, klasa umuzykalnienia.

Przesłuchania do SOM - 16, 17, 18 czerwca 1993 r. godz. 16.00.

Koncert uczniów SOM - 22 czerwca 1993 r. godz. 17.00.

- Zespół Muzyki Dawnej Fletów Prostych *Cantio Polonica*

- Zespół akordeonowy

- Kurs gitarowy

- Kurs organowy

Taniec

Społeczne Ognisko Baletowe

Przesłuchanie do SOB - 7 czerwca 1993 r. godz. 17.00.

Plastyka

Wystawa malarstwa *Ireny Krzywińskiej* czynna do 30 czerwca 1993 r.

Działalność usługowa

Organizowanie koncertów i imprez okolicznościowych na zlecenie.

Szczegółowe informacje można uzyskać w sekretariacie DK"Ś" tel. 416-517.

Sokólski Ośrodek Kultury

1 VI godz. 10.00 - Festyn z okazji Dnia Dziecka (Stadion)

4 VI godz. 12.30 - Rejonowe Eliminacje Konkursu Recytatorskiego dla Przedszkolaków *O złotą różdżkę Dobrej Wróżki* (Kawiarnia)

5 VI godz. 10.00 - Zakończenie zajęć i rozdanie zaświadczeń: kursu j.angielskiego i rytmiki dla dzieci (sala audiowizualna).

13 VI - Impreza wyjazdowa - udział w Wojewódzkim Przeglądzie Prac Społecznych Ognisk Muzycznych (Państwowa Filharmonia w Białymstoku).

19 VI godz. 20.00 - Dyskoteka (Kawiarnia).

20 VI godz. 14.00 - Mini Lista Przebojów (Kino).

20 VI godz. 16.00 - Uroczyste zakończenie roku szkolnego. Rozdanie świadectw i konecrt dyplomantów Społecznego Ogniska Muzycznego (Kawiarnia).

20 VI godz. 20.00 - Impreza plenerowa - koncert zespołów rockowych (plac SOK).

W małym miasteczku Z. gotowało się od kilku dni jak w piekielnym kociołku, podawano sobie nawzajem jak kromkę jadłowitego chleba wiadomość, że likwidacji ulegnie miejscowe przedszkole; za wiadomością podążały białe kartki na których mieszkańcy miasteczka Z. składali swoje zamasyte podpisy pod protestem, całymi rodzinami upamiętniali się na kartkach papieru, nawet ci, którzy byli poza wiekiem rodzicielskim i patrzyli kiedyś zyciowym okiem na drepczące dzieci do przedszkola mieszczącego się w budynku p. Luzgi; składali podpisy i ci, którzy jeszcze tkwili w panieństwie i kawalerstwie i choć w piśmie przewodnim, które wpłynęło do miejscowego urzędu figurowali jako "rodzice" - to mój optymizm z tych właśnie podpisów się rozdził, dla nich czulem największą wdzięczność. I pewnie widzieli już mieszczanie Z. jak z trudem wzniesiony budynek rozpada się na ich oczach, jak pękają tynki, sypią się mury, w koszmarnych snach widziano, jak na rumowisku po byłym przedszkolu bawią się dzieci pozbawione opieki, zapomniane dzieci, nieludzko traktowane. Wizje ciągnęły się ponuro i długo, okutane płaczem bezsilnym, który ginął w otwartych w pola uliczkach małego miasteczka Z., wbił się swoją bezsilną w trawy pobliskich łąk, zanurzał się w biedne poletka żyta, ginął gdzieś w zaroślach niewysłuchany żal i ból. A pośród rynku pysznił się Urząd, w którym zapadła decyzja o likwidacji... Istna Sodomia w małym miasteczku Z., gdyby nie drzewa osikowe rosnące na miejscu, gdzie stał

ratusz miejski otoczony kramicami, gdyby nie szum drzew spokojny, choć skazanych na ścięcie, można by stworzyć ponurą wizję rozpadającego się świata. Do Urzędu dobijało się pismo, za nim szły w pierwszym rynsztunku panie - matki zatroskane. Nic nie pomagały tłumaczenia, że przedszkole musi ulec przeorganizowaniu, że na niewielką grupkę dzieci nie można wyasygnować miliarda złotych ze skromnego budżetu, że w przypadku, jeżeli pozostanie mała grupka dzieci, zostaną one objęte opieką, że nie ma potrzeby podrywania mieszczan małe-

Z z a p i s n i k a

go miasteczka Z. na nogi. Głosy wibrowały pod sufitem sali, niosły się niewieścim zacietrzewieniem, odbijały się od ścian i zatroskanie przemieniało się w miazgę nienawiści. Za oknem Urzędu poczęły na wietrze gnać się topole. Dzwonił dzwonek rozpaczliwie w rękach prowadzącego zebranie, radni chyliłi głowy coraz niżej, jakby we własnych wspomnieniach próbowali odszukać swoje dziecięce lata, bez skoszarowanych dziecińców. Ktoś głęboko się zamarzył, był późny wieczór, topole za oknem zamazały się, wtopiły w malomiasteczkową atmosferę miejscowości Z., oddaliły się, a ja sły-

szę jakieś strzępy zdań: lubilem podglądać pszczoły, siadały na kwiatkach, wybierały najpiękniejsze - pracowite pszczoły, odlatywały obciążone pyłkiem i wracały, pracowały długo. Pamiętam jak słońce kładło się ciepło na ich skrzydła, pachniało miodem... Krzyk obijał się o ściany Urzędu, stwał się coraz bardziej lepki, nienawistny. Radni zapadali coraz głębiej w swoje rozmyślenia. Zniknęły z sali podsuwane mikrofony reporterów radiowych, w dziennikarskich rękach zastępy ołówki, obserwatorzy zdymy w małym miasteczku Z. pochyliłi głowy. Ale drzwi sali były zamknięte - nienawistne. Zdania nie znajdowały ujścia - błąkały się i wpadały we wściekłość. Ktoś zapytał o dzieci spoza miasteczka Z., gdzie proszono o zakup pilek i kilku książek. Radni patrzyli niemo. Za oknem ktoś dał pijackim wrzaskiem ciemność. Zdawać się mogło, że za chwilę wtoczy się w śpiewie bluzgającym ciemnością w patosie i kpinie, zwali się rażony bezsilną u drzwi sali konferencyjnej, odsłoni pierś i wrzaśnie: veto.

Była już noc, kiedy zamykano drzwi Urzędu. Na niebie świeciły te same gwiazdy, które zapamiętałem w dzieciństwie, patrząc z zadziwieniem na ogrom nieba rozpostartego nade mną.

I niech drzewa za oknami szumią, wszak miało być lirycznie i ciepło, a powiało gazetowymi zdaniem i chłodem.

Drzewa szumiały w ciemnym miasteczku Z.

Jan Leończuk

Pałac Branickich w Białymstoku to nieodłączny element krajobrazu miasta. To tu kierujemy swe kroki w upalne letnie dni, by w cieniu drzew schronić się przed żarem słońca, posłuchać szemrania tryskającej wody, posłuchać dzikich gołębi. Spacerując nieraz zastanawiamy się, jak biegło życie na dworze w czasach świetności magnackiej rezydencji. Fantazja podsusza coraz to nowe obrazy gier i zabaw w ogrodowych alejach, świątecznych przyjęć, balów, muzykantów w pięknych strojach...

Znakomitym przewodnikiem na wędrowkę w czasy Jana Klemensa i Izabeli Branickich jest książka historyka kultury materialnej Elżbiety Koweckiej Dwór najrządniejszego w Polsce magnata.

Autorka zainteresowana głównie organizacją dworu spośród kilkunastu rezydencji hetmana, położonych w różnych dobrach na terenie całego kraju, wybrała trzy: pałac w Warszawie, gdzie stawał Branicki podczas częstych pobytów w stolicy, pałacyk w Choroszcy wykorzystywany w letnie dni oraz pałac w Białymstoku, będący w owych czasach głównym siedliskiem rodzinnym (raj - wychwalała poetka Elżbieta Drużbacka; jedno z najpiękniejszych i najzdobniejszych miejsc w Polsce - zanotował Niemcewicz).

W pracy rozpatrzone zostało wszystko to, co dotyczy pałacowych wnętrz i kompozycji ogrodowych. Wędruje-

my więc po salach, buduarach, poznamy wystrój utrzymany - wedle najlepszych wzorów francuskich i saskich - w stylach późnego baroku i rokoka. Do wyobraźni przemawiają opisy skrupulatnie dobieranych sprzętów, ozdób, malowideł, które wyszły spod ręki artystów i rzemieślników tworzących w otoczeniu Branickiego, bądź też zostały sprowadzone z różnych miast Europy. Trochę żal, że do na-

Zaproszenie do pałacu Branickich

szych czasów nie przetrwały kunsztowne wyroby, będące niegdyś przedmiotem ciekawości i zachwytu licznych gości hetmana z kraju i zagranicy.

Powszechny podziw podróżników budziły też ogrody, zaliczane dzisiaj do najwybitniejszych przykładów epoki. To właśnie te założenia, wzorowane na wspaniałym dziele Le Notre'a, zjednały nazwę dla całej rezydencji - Wersal Podlaski. I znowu wiele nowych, ciekawych szczegółów: o urządzaniu ogrodów w Białymstoku i Choroszcy, o tajemniczych sfinksów i trudnościach związanych z działaniem fontann (tak, tak - Branicki też miał kłopoty z pękającymi rurami).

Miłośnicy kuchni na pewno z wielką przyjemnością przeczytają o wspaniałościach hetmańskiego stołu. Nieustannym dążeniem było zapewnienie

sobie samowystarczalności pod względem jada i trunków - taki cel miało m.in. niezbyt fortunne zakładanie winnic pod Białymstokiem, czy już w pełni udana uprawa warzyw. Wiele produktów zamawiano poprzez zagranicznych agentów. Sprowadzał też Branicki tkaniny dla siebie i żony, ubierał hajduków, lokai i stangretów, słowem tych wszystkich, którzy przebywając u jego boku swym wyglądem

podkreślić mieli świetność dworu. Z książki dowiemy się, że hetmanowa przedkładała nad inne pończoszki bawelniane lub niciane, a trzewniczki zamawiała u szewców warszawskich.

Poznamy szczegóły uświetniające przyjęcia i towarzyskie spotkania.

Książka w magiczny sposób przyciąga czytelnika. Jej walory to znakomity styl i przystępny język, wiele interesujących reprodukcji sztychów, rycin, planów architektonicznych i założeń ogrodowych. Autorka zgadza się z opinią większości historyków co do słabych talentów politycznych i wojskowych Branickiego, jednak za organizację dóbr wystawia mu ocenę celującą. Znalazło to odbicie już w tytule pracy, będącym cytatem z pamiętnika Juliana U. Niemcewicza. Tę pracę powinien przeczytać mieszkaniec Białegostoku zainteresowany dziejami i kulturą niegdyś najświetniejszego i najpiękniejszego z miasteczek.

Dorota Michaluk

Łaskawy chleb magnackiego dziecka

Dominik Hieronim Radziwiłł herbu Trąby urodził się w Białej Podlaskiej 4 sierpnia 1786 roku. Wczesne dzieciństwo upłynęło mu w atmosferze rodzicielskich swarów. Matka bowiem, z domu księżniczka de Tour Taxis, miała południowy temperament i gminne gusta. Biała Podlaska trzęsła się od plotek o romansach księżnej. Przed rozwodem uchronił Zofię nagły zgon męża.

Rodzina na opiekuna chłopca wyznaczyła wtedy wojewodę wileńskiego Stanisława Radziwiłła, a na miejsce zamieszkania leżącą na uboczu pałac w Zabłudowie. Na korepetytora małego Dominika wybrał opiekun - za radą króla Stanisława Augusta Poniatowskiego - poetę Franciszka Karpińskiego. Na decyzji lekarza o powrocie Krzysztofa Ostaszewskiego do pracy w firmie WOAK zadecydują badania lekarskie przeprowadzone na próbie pobrania krwi i stosunku białych ciałek krwi do ilości promili alkoholu chemicznego we krwi pracownika, zaważyła i szpetota poety, która eliminowała go z grona potencjalnych kandydatów do romansu z Zofią, a może i do ręki młodej wdowy.

Atmosfera w Zabłudowie także była napięta. Powodowały to narzekania matki nier mogącej pogodzić się z prowincjonalnym charakterem miasta i skromnym, wyznaczonym przez braci męża, dworem.

Szczególną niechęć Zofii budził wychowawca jej syna. Ośmielał się bowiem zwracać jej uwagę na błędy wychowawcze nie tylko ustnie lecz i na piśmie. Z zachowanej korespondencji poety wynika, iż nawet jego, zwolennika wychowawczych idei Jana Jakuba Rousseau, oburzało puszczanie Dominika - już wówczas pięcioletniego chłopca - nago pomiędzy zabłudowski fraucymer.

Drażniło go też wpajane przez Zofię przekonanie o wyższości swojego rodu, które prowadziło do lekceważenia ludzi z gminu.

Karpiński uczył Dominika radości z pomagania bliźnim i to nie słowem lecz czynkami. Chłopiec pod okiem nauczyciela rozdawał jałmużnę, zaglądał do chłopskich chat. Co więcej, gdy pewnego razu karetą z pałacu przewróciła chłopski wóz wyładowany sianem - ku zdumieniu woźnicy i forysiów nauczyciel kazał zatrzymać ekwipaż i razem z uczniem i służbą wprowadził wóz na drogę i załadował go. Chłopiec potraktował to nie tylko jako lekcję lecz i wspaniałą zabawę.

Inaczej było z Zofią. Obrzydzała jak mogła pobyt pociechy w Zabłudowie, starała się osłabić jego wpływ na wychowanka.

Podłoże konfliktu było jednak głębsze - Radziwiłłowa posądzała korepetytora, iż o jej postępowaniu donosi rodzinie męża. W rezultacie Karpiński wyjechał z Zabłudowa bez pobrania pensji, zaś Zofia poślubiła Jędrzeja Kazanowskiego. Dominik został odesłany do szkół we Lwowie, a jego ma-

jętności ojczym przejął w zarząd. Dodajmy, iż były to olbrzymie dobra, gdyż po śmierci stryja Dominik odziedziczył także dobra nieświeskie. Stał się więc najbogatszym dzieckiem w kraju. Należały do niego 4 miasta i 72 wsie, w których mieszkało 17,5 tysiąca poddanych.

Chłopiec żył we Lwowie nader skromnie. Ojczym zaś wspólnie z Zofią prowadził rabunkową gospodarkę w dobrach pasierba. Sprzedawał zboże na pniu, bydło i drobny inwentarz. Podnosił daniny. Pieńki pływały strumieniem do sakwy Kazanowskiego, a tymczasem Dominik nie miał jednej całej koszuli. Starczało mu za ledwie na chleb, ale i on się skończył, gdy 13 letni Dominik na żądanie cara nakazujące powrót na Litwę odpowiedział: nie.

Na decyzję tę wpłynęła świadomość, iż w okresie sejmku czteroletniego Maciej Radziwiłł w imieniu chłopca przekazał na użytek Rzeczypospolitej zamki warowne i liczącą przeszło półtora tysiąca żołnierzy milicję z dóbr Dominika, za co otrzymał podziękowanie sejmku.

Pamiętało o tym nie tylko 13-letni Radziwiłł, ale i car i wydał nakaz sekwestru dóbr radziwiłłowskich leżących w granicach Rosji. Najbogatsze dziecko Rzeczypospolitej zaczęło przymierać głodem. Zlitował się arcybiskup wileński i w *łaskawości swojej dopuszcza Radziwiłła do swojego stołu*. Czym to jest dla dumnego chłopca łatwo sobie wyobrazić. Na szczęście Dominika urażona została w ten sposób duma rodowa Radziwiłła rozpoczęli więc oni energiczne zabiegi na dworach Austrii, Prus i Francji. Pod ich naciskiem rządy państw zaborezych zwołały specjalną radę i zawarły porozumienie w sprawie małoletniego Dominika. Na mocy tego porozumienia car zniósł sekwestr z jego majątków i oddał je w ręce powołanej rady opiekuńczej. W jej skład weszli: Michał Hieronim Radziwiłł, Ludwik hrabia Tyszkiewicz i Fryderyk Moszyński, który przejmując administrację dóbr próbując je podnieść ekonomicznie. Na wychowawczego opiekuna powołany został książę Adam Czartoryski. *Niesforny i zaniedbany* ale ambitny chłopiec zamieszkał w Puławach, gdzie został życzliwie przyjęty. Jego korepetytorem znów został Franciszek Karpiński. W atmosferze Puław Dominik rozwinął się intelektualnie i moralnie. Wyniósł stąd miłe wspomnienia, szacunek dla Czartoryskich i co najważniejsze - idee patriotyczne, które później wprowadzał w czyn.

W roku 1804 został uznany za pełnoletniego, objął zarząd majątku i zaraz po uporządkowaniu spraw ekonomicznych przekazał w darze klasztorowi dominikanów w Nieświeżu wieś Skarbin zaś Wileńskiemu Towarzystwu Dobroczynności swój wileński pałac dowodząc tym, że pamięta zarówno o naukach Karpińskiego jak i o nędzy, którą sam przeżył.

Dalsze jego losy przypominają piękną powieść rycerską ale to już temat na zupełnie inny artykuł.

Barbara Noworolska

Miękka odmiana płaskorzeźby

Jakże to prawda, że przysłowia są mądrością narodu, owe mądrości pasują bowiem do wszystkich sytuacji. Przysłowie na dziś brzmi: cudze chwalicie, swego nie znacie. W tym wypadku "swoje" znaczy nasze, białostockie. Nie wątpię, że wierni czytelnicy *Styku*, miesięcznika bądź co bądź kulturalnego, znają nazwiska artystów związanych z Białymstokiem; tych którzy zaliczają się do twórców dojrzałych i wielokrotnie eksponujących swe dzieła w miejscowych (i nie tylko) galeriach. Ale czy znamy nazwiska artystów młodszej i najmłodszej generacji? Przyznaję, że i ja nie jestem tu bez grzechu. Spieszę zatem, by naprawić błąd.

Otóż w Galerii *Brama* można oglądać małą, lecz niesłychanie wysmakowaną estetycznie ekspozycję tkanin **Violetty Kosińskiej - Piskurewicz**, absolwentki Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu sprzed jedenastu lat. Napisałam o ekspozycji tkaniny, bo tak też reklamowana jest wystawa - i zaczęłam mieć wątpliwości, czy istotnie jest to tkanina. Choć dzieła wykonane są w "tkackim" materiale - welnie, bawelnie, jedwabiu, to ich forma kojarzy się bodaj w równej mierze z tkaniną co z płaskorzeźbą. Płaskorzeźbione tkaniny lub też tkane płaskorzeźby - no cóż, cechą sztuki współczesnej jest przecież zacieranie granic, pora się do tego przyzwyczaić.

Prace pani Violetty czynią na widzach silne wrażenie, gdyż autorka posiada znakomite wycucie formy i koloru, jest zarazem nowatorska i tradycyjna. Efekty jej artystycznych działań są po prostu piękne. W jednym się tylko z autorką nie zgadzam. Otóż tkaniny noszą tytuły przywodzące na myśl rozmaite niebezpieczeństwa i niepokoję. Muszę przyznać, że nie odniosłam żadnych takich wrażeń, nie odczułam powiewu zagrożenia ani nawet najłżejszego poczucia niebezpieczeństwa. Zgódźmy się jednak, że jest to sprawa bardzo indywidualna i być może tylko mnie tkaniny o wspaniałe zestawionych odcieniach bieli, ecru, kości słoniowej, beżu czy ciemnego brązu kojarzą się z cudowną miękkością, elegancją i przytulnością.

O ile mi wiadomo Violetta Kosińska - Piskurewicz nie miała jeszcze swej indywidualnej wystawy w Białymstoku, zatem ekspozycja w Galerii *Brama* to dopiero początek "poznawania i chwalenia swego". Bardzo udany, choć tkanin jest tak niewiele.

Jeżeli więc, Szanowny Czytelniku, zobaczysz gdzieś plakat reklamujący wystawę tkanin Violetty Kosińskiej - Piskurewicz, idź ją koniecznie obejrzeć. Zapomnisz na chwilę o drożyznie i niepewności jutra, przeniesiesz się do miękkich, utkanych grot o niepowtarzalnej elegancji. To też jest coś warte. W końcu - ars longa, vita brevis.

Joanna Tomalska

Geniusz w szponach szatana

8 maja w Białymstoku, na zaproszenie Porozumienia Centrum i Tygodnika Miejskiego gościł Piotr Wierzbicki - publicysta, pisarz, były redaktor naczelny *Nowego Świata* - promując swoje nowe pismo *Gazetę Polską* jako prawdziwie wolną gazetę.

Wierzbicki przedstawił swój pogląd na to, czym dla niego jest gazeta wolna i niezależna. Wartości te nie tworzą pisma bezstronnego, Wierzbicki chce wyrażać swoje poglądy i nie chce być kneblovany nie tylko przez wrogów, ale i przyjaciół o podobnej orientacji politycznej. Morale gazety jest rzeczą świętą, dziennikarz ma prawo do wyrażania swoich poglądów, nawet bez cenzury redaktora naczelnego. Jego marzeniem jeszcze z czasów komunizmu jest, aby w kiosku "Ruchu" wśród różnorodnych tytułów wybrać gazetę o bliskich mu poglądach centroprawicowych.

Charakteryzując swoje przekonania publicysta mówił o szacunku do wartości narodowych, kościoła katolickiego, przedstawił się jako zwolennik reprzytaczania i skończenia z PRL-em, a więc władzą komunistów w gospodarce; jest przeciwny temu, aby agenci pozostali na wysokich stanowiskach, a tym, co ich zdemaskowali grożono procesami; nie wyobrażał sobie, że w wolnej Polsce konfident będzie mógł znaleźć się w rządzie.

Dzień 4 czerwca 92 r. Wierzbicki nazwał dniem hańby polskiej klasy politycznej i Wałęsę, który w jedną noc obalił rząd Jana Olszewskiego. Wierzbicki kiedyś poparł Wałęsę - nie tak jak inni z wyrachowania politycznego - ale po wyborach Wałęsa zmienił swój program o 180 stopni - najlepszym tego dowodem jest to, że kiedyś występował przeciwko grubej kresce, teraz stał się jej zwolennikiem. Mając talent polityczny od dwóch lat służy jej sprawie,

szkodzi Polsce - jest geniuszem politycznym w szponach szatana. Wałęsa jest na liście Maciarenicza i nie ulega wątpliwości, że współpracował z SB w latach 71 - 76. Później jakoś się z tego wyplątał. Wierzbicki zasugerował, że zmiana w poglądach Wałęsy nastąpiła w wyniku szantażu - przedstawił to jako swoją hipotezę, bo na razie brak udokumentowanych faktów na jej po-

wątpliwości Piotra Wierzbickiego - Olszewski obciążony klęską, prof. Strzembosz kompetentny, ale za łagodny, Zbigniew Brzeziński naprawdę jest politykiem amerykańskim, pod jego rządami Polska byłaby doskonale rządzoną amerykańską prowincją. Wierzbicki chciałby, aby kandydatem prawicy był człowiek młody, przystojny, fotogeniczny, taki, który spodo-

bałby się szaremu człowiekowi ale ba, gdzie takiego znaleźć! Publicysta jest zdania, że poza Warszawą.

Na pytanie jak to się dzieje, że Kościół jest tak bezlitośnie atakowany, a Jerzy Urban miewa się znakomicie, Wierzbicki odpowiedział: *Kościół jest ostatnią na tyle potężną instytucją, że Geremek nie może mianować prymasa.* Ta odpowiedź spodobała się bardzo publiczności wypełniającej aulę Filii UW, jak można było sądzić z żywiołowych reakcji, w większości o poglądach prawicowych. Było ich około dwustu. Ich przeciwnicy przy sprzeciwie sali wygłaszali pochwałę prezydenta i wykpiwali nieudolność prawicy. Słabość prawicy wynika z okrągłego stołu - powiedział Wierzbicki. Komuniści zgodzili się podzielić władzę polityczną w zamian za pozostawienie im gospodarki. Taki układ był wtedy koniecznością, ale dopiero Mazowiecki popełnił błąd pozostawiając - pomimo upadku sowiec-

kiego imperium - w rękach komunistów ogromny majątek i wpływ w bankach i w prasie. Kto ma pieniądze, ten ma władzę, a prawica jest biedna i nie zorganizowana w przeciwieństwie do świetnie zorganizowanych komunistów i lewicy laickiej, którą w PRL-u tolerowano.

Zegnając się z przybyłymi na spotkanie redaktor *Gazety Polskiej* obiecał, że jego pismo postara się pełniej odpowiedzieć na wiele pytań, które padły na sali.

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak



twierdzenie. Na pytanie czy tzw. teczki są wiarygodne redaktor powołał się na fakt przechowywania przez 50 lat dokumentów katyńskich. System najsłynniejszych fałszerzy świata był tak zbiurokratyzowany, że mimo chęci zatarcia śladów zbrodni przez ludzi, których one obciążały, nie dokonano fałszerstwa. W totalitarnym systemie dokumentacja tego rodzaju miała zapobiegać porachunkom wśród pracowników aparatu represji.

Wielu pytających prosiło o wytypowanie kandydata na prezydenta w przyszłych wyborach. Niestety, wszystkie wymienione nazwiska wzbudzały

Buławy przyznane

Nauczycielskie Spotkania Literackie, które odbywały się 15-16 maja w Białymstoku, połączone były z rozstrzygnięciem VI Konkursu Poetyckiego o Buławę Hetmańską.

Rozstrzygnięcie konkursu literackiego jest zawsze okazją do jakichś podsumowań i ocen. Szósty już raz Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku zorganizował konkurs, który miał charakter otwarty. Nie była również ograniczona problematyka utworów. Tradycyjnie większość utworów nadesłali piszący nauczyciele. Warto dodać, że od czterech lat systematycznie rośnie ilość nadsyłanych prac, chociaż nauczycielski ruch literacki przeżywa kryzys organizacyjny. W kilku dużych miastach Nauczycielskie Kluby Literackie praktycznie zaprzestały działalności.

- Wiąże się to z faktem, że najczęściej duszą takiego klubu jest jeden człowiek - firma. Tak, jak w Białymstoku Eugeniusz Szulborski - stwierdzają zgodnie uczestniczki spotkań. - Pewne znaczenie ma również, to że obecnie sponsorzy nie rozpieszczają piszących nauczycieli. Po prostu nie ma pieniędzy. Kiedyś, hojniejszym sponsorem był Związek Nauczycielstwa Polskiego. Obecnie piszący nauczyciele mają w Związku kawatek biurka i telefon.

Maria Ewa Aulich prowadząca w *Głosie Nauczycielskim* rubrykę literacką prosi, aby koniecznie podkreślić fakt, że nauczycieli poetów nikt nie pyta o przynależność związkową. Ważna jest wyłącznie twórczość. W całej Polsce jest dwustu - trzystu nauczycieli poetów. Warto dodać, że najwybitniejszy białostocki poeta Wiesław Kazanecki także przez kilka lat był nauczycielem. O tym, że któryś z nauczycieli publikuje wiersze, dyrektorzy szkół czy kuratorzy często dowiadują się z prasy. Nie wiąże się to z żadnymi przywilejami. Kłopot najczęściej zaczyna się, gdy nauczyciel otrzyma zaproszenie na jakąś imprezę literacką i trzeba wysupłać kilkaset tysięcy na delegację. Publikowane wiersze często wędrują do... teczek personalnych nauczycieli. Uczestnicy Spotkań opowiadają o tym z przymrużeniem oka.

W bieżącym roku na konkurs wpłynęło ponad 150 prac, zaś na Spotkania przybyło około trzystu osób. Jury w składzie: Zbigniew Irzyk, Waldemar Smaszcz, Eugeniusz Szulborski, Jan Leończuk, Irena Grabowiecka i Anna

Romanowicz Złotą Buławę Hetmańską przyznało Annie Małgorzacie Piśkurz z Gniezna, srebrną buławę Krystynie Teresie Należytej z Warszawy, zaś brązową buławę Dariuszowi Łańnickiemu z Murowanej Gośliny. Nagrodę Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku (druk zbioru wierszy) przyznano białostoczance Irenie Słomińskiej.

W pierwszym dniu spotkań odbył się Turniej Jednego Wiersza, który wygrał Kazimierz Węgrzyn z Istebnej. Turniej prowadzony jest na żywo. Spośród osób siedzących na sali każdy może przeczytać jeden wiersz, a potem publiczność w drodze tajnego głosowania wybiera najlepszego.

Program dwudniowych spotkań był bogaty, a na szczególnie podkreślenie zasługuje prezentacja sylwetki Mieczysława Czajkowskiego - białostockiego poety i prozaika, który na krótko przed Nauczycielskimi Spotkaniami Literackimi został członkiem Związku Literatów Polskich a w najbliższych tygodniach, nakładem Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury, ukaże się kolejny jego tomik wierszy.

Waldemar Fiedorowicz

Z księgi przysłów

Raz na wozie, raz pod wozem... A kiedy u dyszła?

Racja silniejszego nie zawsze bardziej lekkostrawną bywa.

Niezbadane są wyroki boskie. Zwłaszcza gdy ktoś kompetentny przyłoży do nich rękę.

Stopa życiowa się podnosi. Może uda się pod nią trochę odetchnąć.

Co cesarskie - cesarzowi. Zwłaszcza srebrniki.

Niestety, ludzie rosną wolniej od swoich apetytów.

Kazimierz Słomiński

Pieśniarz swojego ludu

W przejmującym *Epilogu*, zamykającym *Pana Tadeusza*, pada wiele zdań, które od razu stały się owymi *skrzydlatymi słowami*, prowadzącymi najzupełniej samodzielny żywot: *szara godzina, kraj lat dzieciennych, kraj szczęśliwy ubogi i ciasny / / jak świat jest boży tak on był nasz własny*. Wszyscy też zapamiętaliśmy wyznaczenie poety-tułacza:

*O gdybym kiedy dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewują ulubione zwrotki,
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypczkach gąski pogubiła,
O tej sierocie, co piękna jak zorza,
Zaganiać gąski szła w wieczornej porze,
Gdyby też wzięty na koniec do ręki,
Te księgi proste jako ich piosenki.*

A pisał to Mickiewicz ze świadomością, że są już tacy poeci, których wiersze stały się powszechną własnością. Wymienia pieśń o Justynie i powieść o Wiesławie, a więc utwory Franciszka Karpińskiego i Kazimierza Brodzińskiego, dodając, że słowa tych wieszców *dotąd brzmi w lasach i polu*. Jest to przy tym sława w pełni zasłużona, bo bliższa niż laur Kapitolu jest im nagroda w postaci wianka *rękami wieśniaczki osnutego, z miodrych bławatków i zielonej ruty*.

Dzisiaj, po latach, mało kto już pamięta o Brodzińskim, za to pieśni Franciszka Karpińskiego okazały się nieśmiertelne. Jeżeli nawet, wskutek przemian kulturowych i cywilizacyjnych, przybladła nieco pamięć o Laurze i Filonie, to przynajmniej trzy jego pieśni kościelne pozostają ciągle najbardziej znanymi tekstami polskiej poezji, choć mało kto łączy je z tym właśnie autorem. Czyż można porównać z jakimkolwiek innymi pieśniami *Kiedy ranne wstają zorze, Wszystkie nasze dzienne sprawy, a przede wszystkim potężną kolędę Bóg się rodzi!*

Naprawdę, żaden autor pod tym względem nie może być porównany z Karpińskim. Udała mu się sztuka niezwykła, połączenie prawdziwej prostoty z ogromnym ładunkiem emocjonalnym, głębokiej prawdy teologicznej z treściami narodowymi, patriotycznymi i obyczajowymi. A przy tym wpisywał się poeta w wielką tradycję polskich pieśni kościelnych, które dały początek naszej poezji, co samo w sobie mogło okazać się para-



lizujące. Arcydzielność *Bogurodzicy* nie budzi już dzisiaj żadnych zastrzeżeń, a wskazanie prof. Ewy Ostrowskiej na jej echa w najczystszych liryku Mickiewicza *Polaty się lzy me czyste, rześiste...* (rymowany układ słów wewnątrz wersów, tak jak *Bogurodzica dziewica, twego syna gospodzina*) potęguje jeszcze szacunek dla anonimowego autora. Fenomen naszych pieśni kościelnych ciągle czeka na opisanie, chociaż poeci od dawna podkreślali ich niezwykły wymiar. Norbert Bonczyk, zapomniany dzisiaj poeta, pisał:

*Pieśni polskie nabożne! Wam to Bóg sam chyba
Tak cudowny dal urok, iż aż do nieba
Tych uczucia wznosicie, co was czerpią
słuchem.
Kto by słów waszych nie znał, odgadnie je
duchem...*

To odwołanie do ingerencji Boga nie jest przy tym li tylko chwytem poetyckim. Na gruncie literaturoznawstwa nie sposób bowiem wyjaśnić wielkości owych szczególnych wierszy. Choćby sprawa kołęd, najpiękniejszych naszych pieśni. Znamięta większość z nich powstała w wieku XVII i XVIII, a więc epoce nie sprzyjającej rozwojowi liryki. Ale tajemnica tej twórczości zamyka się nie tyle w tendencjach epoki, ile w żarliwości religijnej autorów, których nierzadko wydaje się uskrzydlać sam temat. Współczesny poeta, ks. Jan Twardowski, którego rangi artystycznej nie można kwestionować, potrafił napisać z ogromną pokorą: *nie-*

raz mali poeci dobrej sprawie służą. I nie jest to z pewnością wyznanie minoderyjne. Wobec Boga każdy twórca jest tylko małym poetą.

Franciszek Karpiński nie należał wszak do pierwszoplanowych pisarzy swojej epoki. Niechętni mu badacze potrafili zbywać go niewyszukanymi epitetami, podkreślali czułość i delikatność, a nawet ekliwiczność jego wierszy. I chociaż nie można zgodzić się z tymi opiniami, to przecież z całą pewnością najlepsze wiersze Karpińskiego nie dorównują wymienionym tu pieśniom kościelnym. Zwłaszcza pierwsza zwrotka kołedy *Bóg się rodzi* jest skończonym arcydziełem i doprawdy trudno byłoby zestawzić z nią jakąkolwiek inną. Znakomite zestawienie antytez mówi w zasadzie wszystko o istocie Boga zstępującego na ziemię. Każdy wers, o niezwyklej wprost kondensacji, wymaga rozwiniętego komentarza, niemalże traktatu teologicznego. Kiedy nagromadzenie antytez (siedem, co nie wydaje się przypadkowe) wydaje się rozszalać strofę, poeta znajduje formułę, która nie tylko stanowi znakomitą pointę, ale i jednym pociągnięciem łączy owe antytezy w jednorodną całość.

I chociaż pozostałe strofy absolutnie nie dorównują tej potężnej symfonii, to w niczym nie obniża to rangi całego utworu. Przeciwnie, można w tym dostrzec świadomy zabieg kompozycyjny. Pierwsza zwrotka mówi wszak o zejściu Zbawiciela na ziemię, o przełamywaniu jego boskiej natury

w kształt człowieczy. Pozostałe pisane już są z pozycji - by tak powiedzieć - ziemskiej. Najpierw autor zapytuje: *Cóż Niebo masz nad ziemiany?! / Bóg porzucił szczęście swoje, / Wszedł między lud ukochany, / Dzieląc z nim trudy i znoje...* I dalej następuje już zapis znanego z Ewangelią wydarzenia betlejemskiego. Ale przecież liryczna linia utworu raz jeszcze wzniesie się, choć już nie tak wysoko, jak w pierwszej strofie. W ostatniej zwrotce zwraca się poeta do nowonarodzonej Bożej Dzieciny z prośbą o błogosławieństwo wszytkiego, co żyje na ziemi.

Zupełnie inne w tonacji są, oczywiście, dwie inne popularne pieśni *Kiedy ranne wstają zorze* i *Wszystkie nasze dzienne sprawy* Ich prostota jest doprawdy zdumiewająca, a przecież potrafił autor zachować w tym prostym stylu jakąś uroczystą powagę, bliską niektórym pieśniom Jana z Czarnolasu.

Piszę o tym wszystkim z ogromną satysfakcją, bo te najpiękniejsze pieśni kościelne powstały najprawdopodobniej na naszych terenach, a już na pewno tu ukazały się w druku. W maju 1792 roku Oficyna Supraska Księży Bazylianów wydrukowała niewielki zbiorek *Pieśni nabożnych* i nie była to data przypadkowa. Właśnie obchodzono w Warszawie rocznicę uchwalenia Konstytucji 3-go Maja i autor złożył królowi *przy podnóżku tronu* swoje pieśni podkreślając, że chciałby, aby były śpiewane przez społeczeństwo w kościołach.

Rychło też stały się najpopularniejszymi pieśniami, a ich autor stał się - powtórzmy - pierwszym poetą, którego utwory *zabłądziły pod strzechy*.

Omawiana tu książeczka to wydany z ogromnym pietyzmem reprint z okazji 200-lecia tamtej pierwszej edycji. Wiesław Szczepaniak założył Współczesną Oficynę Supraską i trudno było znaleźć lepszy moment dla podobnej inicjatywy. Ta jedna już publikacja zapewnia nowej oficynie własne miejsce w kulturze nie tylko naszego regionu. *Pieśni nabożne* staną się nie tylko cennym uzupełnieniem zbiorów wielkich księżnic, ale i prawdziwą ozdobą każdej prywatnej biblioteki.

Waldemar Smaszcz

Franciszek Karpiński *Pieśni nabożne*. W Supraślu w Drukarni J.K.Mci: XX Bazylianów. Rok 1792. [reprint], ss. 84+IV, Współczesna Oficyna Supraska, Supraśl, grudzień 1992, nakład 1000 egz.

Pejzaż i kwiaty sercem malowane

Niewielka salka Domu Kultury *Śródmieście* z trudem pomieściła wszystkich którzy przyszli obejrzeć najnowszą wystawę **Ireny Krzywińskiej**. Autorka zaprezentowała dwa większe cykle prac: zestawy kwiatów oraz pejzaże będące, jak sama określiła *rodzajem notatnika z podróży do miejsc które zawsze chciałam zobaczyć*.

Irena Krzywińska urodziła się 7 marca 1922 roku w Augustowie. Studia artystyczne ukończyła na Wydziale Malarstwa w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku. W 1966 roku została członkiem białostockiego okręgu ZPAP. Jej prace znajdują się w muzeach i prywatnych galeriach w kraju i zagranicą. Część swojego dorobku przekazała autorka w darze licznym instytucjom i szkołom.

Pewną charakterystyką autorki jest cytat z jej wypowiedzi: *Sztuka nie musi się poddawać niepokojom swoich czasów i je powiększać - ale musi wprowadzać ład i harmonię*. Powyższą wypowiedź można potraktować jako credo twórczości autorki. W jej obrazach, pejzażach, bukietach kwiatów odnajdujemy ład i równowagę tak bardzo potrzebną współczesnemu odbiorcy.

Irena Krzywińska jest również poetką. Należy do Związku Sybiraków. Od wielu lat mieszka w Augustowie i jak sama stwierdziła: *Od dzieciństwa miałam kontakt z dziką puszczą, surowym, a zarazem poetyckim krajobrazem, i stąd też wielki wpływ środowiska*. To właśnie on dominuje w twórczości poetyckiej i plastycznej autorki.

Innym motywem jej prac są wspomnienia z wielu podróży. Przedstawione na wystawie cykle fantazji: Warszawska, Asyjska, Wenecka I i II, Gotycka oraz Włoska, to piękny plastyczno-poetycki zapis doznań artystycznych Ireny Krzywińskiej. Z drugiej strony to próba plastycznego zapisu tego, co autorka chciałaby ocalić od zapomnienia.

Wrażenie ogólne jakie pozostawia po sobie ta wystawa to ogromny spokój, równowaga i zapomnienie o chaosie oraz problemach otaczające



go nas świata. Po obejrzeniu wystawy ma się wrażenie relaksu i wypoczynku, jakie może przynieść obcowanie ze sztuką na naprawdę dobrym, profesjonalnym poziomie.

Krzysztof Ostaszewski

Życie

Bo tak żyjemy Panie
Pomiędzy skutecznością
A ofiarą,
Na wulkanie.

Pod nami głębia czasu
Co przeminął.
Wołanie z dna,
Krzyki i hymny,
I zagłada.
Wypluwa wielki konwój czasów
Jak ramada.

Nad nami
Rozpięty namiot
Na pustyni, arka
Przymierza w pielgrzymce
Przez apokalipsę
Poprzedzana.

Bo tak żyjemy Panie
Pomiędzy skutecznością
A ofiarą
Na wulkanie

Irena Krzywińska

(informacja o wystawie na str. 13)

* * *

Andrzej Awsiej jest absolwentem PWSSP w Gdańsku (dyplom uzyskał w 1992 roku). Jest malarzem związanym z Galerią Wyspa i Galerią C14 (Gdańsk), uczestnikiem działań Totartu,

Ta "przynależność" określa go jako jednego z najbardziej interesujących i najbardziej czynnych młodych twórców Trójmiasta. Krąg artystyczny związany z Wyspą, niejako prowincjonalny, nie związany przecież z centrami twórczymi, zdobył sobie ważne miejsce w sztuce polskiej lat 80-tych i 90-tych. Grupa gdańskich artystów, m.in. Grzegorz Kłaman, Marek Rogulski, Robert Rumas, Eugeniusz Szczudło, wybrała sobie na miejsce działania niezagospodarowane ruiny wyspy na Motławie. Miejsce to z czasem stało się znaczące nie tylko dla życia kulturalnego Gdańska, ale i dla nowej sztuki w Polsce.

Malarstwo Andrzeja Awsieja ma istotny związek z Wyspą, niewątpliwie jest inspirowane przez to miejsce. To co interesuje nas w nim najbardziej, to jego warstwa znaczeniowa przejawiająca się obecnością fetyszy i symbolicznych emblematów odwołujących się do przedstawień pierwotnych i archetypów, a więc jakoś w sposób znaczący obecna w sztuce ostatniej dekady. Można by podjąć próbę wyprowadzenia malarstwa Awsieja ze sztuki o tendencjach ekologicznych; jego klimat przywodzi na myśl sztukę ziemi. Potwierdzać to zdaje się koloryt - dyskretny, stonowany, wynikający z naturalnych barwników, jak również wykorzystany materiał. Rezygnacja z żywej kolorystyki - tak charakterystycznej dla ekspresji lat 80-tych - z jednej strony daje nam informację o "przynależności czasowej" artysty, z drugiej podkreśla walory prac grą umiejętnie zestawionych szarości. Przywodzi to na myśl opisy Fromentina dotyczące "szarej szarości" i "barwnej szarości". W pracach Awsieja mamy do czynienia z tą drugą. Jest to jednym słowem kawałek dobrego malarstwa. Wystawę uzupełniają obiekty przestrzenne i pokaz wideo art. Prezentacja trwa od 20 maja do 20 czerwca.

Monika Szewczyk

Rodzina Katyńska

Pisząc w ostatnim numerze Styku (nr. 5/15) artykuł Zbrodnia Mileczenia o odsłonięciu pamiątkowej tablicy w Kościele św. Wojciecha - przytoczyłem treść napisu, jaki na niej widnieje. Jak się okazało, nie o tę tablicę chodziło. Odsłonięta w kwietniu '93 tablica pamiątkowa nosi napis:



Bardzo Państwa i wszystkich zainteresowanych przepraszam

Waldemar Fiedorowicz

SZUKAJ STYKU

W kioskach "Ruch" na ul. Lipowej, Sienkiewicza, Skłodowskiej, Rynku Kościuszki, Alei Piłsudskiego; księgarniach AKCENT, na ulicy Kilińskiego, w placówkach Artystycznych; na parterze WOAK-u ul. Kilińskiego 8.

§ § §

Sędzia: - Co oskarżony powiedział w chwili aresztowania?

Oskarżony: - Czy mam powtórzyć także wyrazy nieprzyzwoite?

Sędzia: - Nie, proszę je pominąć.

Oskarżony: - Dobrze.
I to byłoby wszystko...

§ § §

Kapelan więzienny do skazanego złodzieja:

- Gdy wyjdiesz na wolność chciałbym ci pomóc.

- Niestety, to niemożliwe. Mój zawód wymaga ogromnej wprawy.

§ § §

Sędzia do oskarżonego:

- Kilkudziesięciu drobnych oszustw dokonał oskarżony pod różnymi fałszywymi nazwiskami.

- Tak, wysoki sędzie, w drobnych sprawach posługuję się pseudonimami.

§ § §

- A z czego to świadek ma ten guz na czole?

- To żona wyróżnęła mnie drugim tomem "Małżeństwa doskonałego".

§ § §

Rozprawa w sądzie przysięgłych w Chicago. Przewodniczący pyta oskarżonego:

- Proszę wyjaśnić, jak umarła pańska pierwsza żona?

- Zjadła grzyby.

- A druga?

- Zjadła grzyby.

- A trzecia?

- Zabiłem ją.

- Dlaczego?

- Bo nie chciała jeść grzybów.

§ § §

Sędzia: - Wstyd! Dla głupich 30 groszy zabił pan człowieka!

Oskarżony: - Panie sędzio, tu 30 groszy, tam 30 groszy i zawsze się trochę uezbiera...

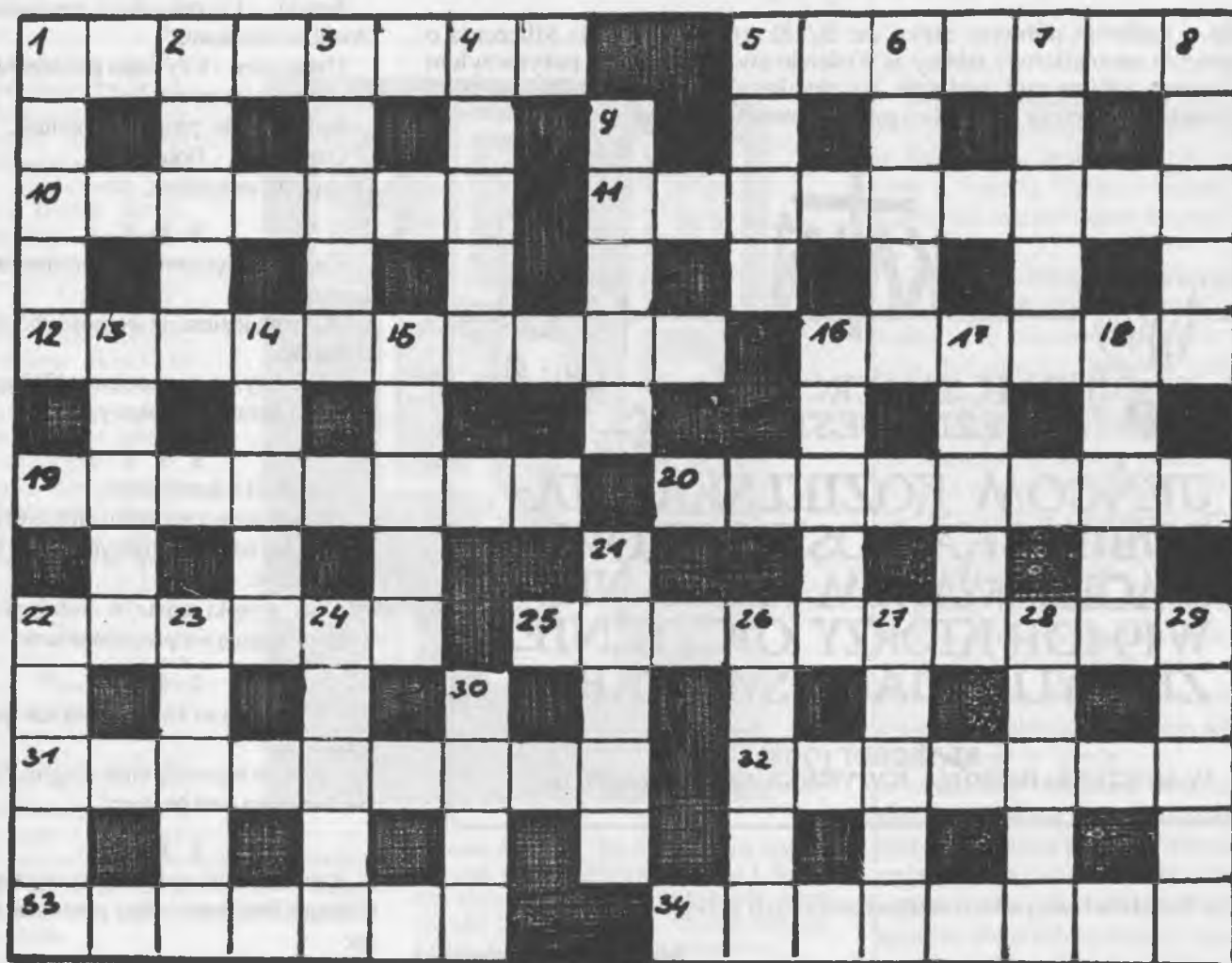
§ § §

Sędzia do świadka: - Czy pan jest żonaty?

Oskarżony: - Nie, panie sędzio, ja tylko tak głupio wyglądam...

§ § §

Sędzia: - Czy to prawda, że od czasu ślubu ani razu nie pocałował oskarżony swojej żony, a zabił człowieka za to, że pocałował żonę oskarżonego?



KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

W rozwiązaniu wystarczy podać wyrazy poziome, które zawierają literę "s" i przesłać pod adres redakcji do 20 VI 1993 r. Wśród prawidłowych rozwiązań rozlosujemy 3 nagrody książkowe.

Znaczenie wyrazów:

Poziomo:

1. rodzaj zapięcia; 5. używany w lekkoatletyce do rzutów; 10. wygłaszane z ambony; 11. robotnik, ale niekoniecznie fizyczny; 12. określenie galerii malarstwa; 16. duchowny protestancki; 19. pięciokąt, pięciobok; 20. okres od Bożego Narodzenia do środy popielcowej; 22. opiekun; 25. pochodzenie, geneza; 31. ratuje życie wcześniakom; 32. duże miasto w Czechach nad Odrą; 33. płyn przeciwłupieżowy; 34. pulapka.

Pionowo:

1. sprawunek; 2. 12 sztuk; 3. atrofia; 4. mowa zakochanych; 5. przełożony klasztoru; 6. widziadło senne; 7. najwyżej położony punkt na niebie; 8. hazardowa gra w karty; 9. fundament, ostoja; 13. Santor; 14. jesienny kwiat; 15. narząd; 16. np. 2 papużki; 17. gromada zwierząt; 18. ssak z rodziny żyraf; 21. tkanina na pieluszki; 22. zakładka; 23. ptak z charakterystycznym dziobem, pieprzoad; 24. jedno z biur podróży; 26. okres w dziejach ziemi; 27. używana w badmintonie; 28. hazardzista; 29. kwitnie tylko raz; 30. gaz ziemny.

Hasło z krzyżówek, które drukowaliśmy w czterech kolejnych numerach *Styku* brzmi: Konstytucja państwa powinna być taka, by nie naruszała konstytucji obywatela.

Nagrodę - 200 tys. zł - wylosowała pani **Agnieszka Kapuścińska** z Olecka. Gratulujemy i zapraszamy do redakcji po odbiór nagrody.

Twoje ulubione zwierzę

Pomyśl, jakie zwierzę naprawdę lubisz i przeczytaj, co o Twojej sympatii sądzą niektórzy psychologowie...

I. PTAKI

1. kanarek
2. papuga
3. gołąb

II. DRAPIEŻNIKI

1. gepard
2. wąż
3. lis

III. PSY

1. afgany
2. pudle
3. terriery

IV. KOTY

1. koty domowe
2. koty syjamskie
3. koty perskie

V. KONIE

1. konie arabskie
2. tarpany
3. zebry

Sprawdź, czy Twoje мнение o sobie jest zgodne z interpretacją psychologa?

I. PTAKI

Ludzie przejawiający skłonność do ptaków są skromni, żądni wiedzy, często są samotnikami, są bardzo tolerancyjni. Bywają niektórzy zbyt obojętni i dziwaczni, bywają zbyt egoistyczni. Nie oznacza to jednak, że inni ludzie ich nie interesują. Przeciwnie, bywają ciekawscy, chcą wiedzieć możliwie najwięcej o innych. W miłości dążą do kompromisów, szukają solidnego partnera. Z reguły nie są zazdrośni, ponieważ posiadanie ma dla nich określone granice. Często zdradzają swoich partnerów. Kobiety - ptaki są dobrymi żonami, z którymi łatwo ułożyć sobie życie.

1. Kobiety, które trzymają w klatkach kanarki, przejawiają skłonność do absolutnego posiadania partnera i konsekwentnie do tego celu zdążają.

2. Miłośnicy papug poszukują w życiu niezwykłości, są z reguły jednak bardzo przeciętni. Papuga jest dla nich symbolem próżności, której im nie brakuje.

3. Kobiety, które lubią gołębie, mają nieświadomiony wstręt do mężczyzn, zahamowania seksualne, albo są bardzo delikatne. Odmawiają zapaleńcom, lubią opiekuńczy, rycerski typ mężczyzn, który powoli i dumnie potrafi zniwelować dystans.

II. DRAPIEŻNIKI

Sympatia do drapieżników może być oznaką słabości i zależności, niekiedy agresywności. Uosobienie się z drapieżnikami oznacza strach. Bestia jest silna i niezależna, piękna i niebezpieczna. Ludzie, którzy nie mają takich cech, marzą o nich. Typ drapieżnika jest często oczarowany życiem, nie

przejawia zbyt silnej woli, boi się częściowych sukcesów, nie znosi krytyki. Z drugiej strony bywa bardzo zaskoczony, jeśli przy odrobinie szczęścia uda mu się coś osiągnąć. Tacy ludzie są w miłości całkowicie zależni od partnera, gotowi do każdej ofiary i każdego poświęcenia, ale również gotowi do cierpienia z powodu nieszczęśliwej miłości.

1. Sympatia do gepardów - najszybszych zwierząt lądowych - świadczy przede wszystkim o szczególnym poczuciu piękna. Także fakt, że gepard stosunkowo łatwo daje się oswoić, ma swoje psychologiczne znaczenie. Przy całej swej agresywności, ludzie lubiący gepardy nie są okrutni.

2. Kto lubi węże, chciałby się nie podobać, być złośliwy i wyrafinowany, chciałby podstraszać i przerażać innych. W życiu są to ludzie bardzo oczarowani, maskujący swoje niezadowolone skłonności do tych szczególnie niesympatycznych zwierząt.

3. Lis jest przebiegły, podstępnie wyprowadza w pole głupie gęsi, a potem je zjada. Ludzie, których ulubionym zwierzęciem jest lis, lubią innych wodzić za nos, lubią podstęp i zwycięstwa osiągane dzięki nim.

III. PSY

Ludzie, którzy ze wszystkich zwierząt najbardziej lubią psy, mają całą gamę dobrych cech, dzięki którym są bardzo lubiani. Są towarzyscy, wychodzą innym naprzeciw, są dobroduszy, wspaniałomyślni, lecz często dyktatorscy. Przy tego typu charakterach istnieją jednak możliwości negatywne: umiłowanie porządku może prowadzić do pedanterii, łatwość kontaktów - do zawierania znajomości bez zastanowienia, zaufanie - do ślepego zaufania, dyktatorskość - do absolutnej władzy nad ludźmi. Jeśli idzie o erotykę i miłość, te wymienione wyżej cechy ulegają zahamowaniu. Kto lubi porządek, popada w rutynę, także w łóżku...

1. Kto lubi tak wykwiłne psy jak afgany, wie lepiej niż inni co znaczy być dumnym i wyznaje przy tym zasadę: piękne zwierzę zdobi swojego właściciela.

2. Człowiek - pudle jest perfekcjonistą, narzuca swój sposób myślenia innym. Jest żądny władzy, chętnie się kimś opiekuje.

3. Małe yorshire-terriery budzą instykt opiekuńczy. Szczególnie lubiane są przez ludzi skomplikowanych, odczuwających lęk przed życiem, którzy jednak chętnie bronią innych, ponieważ sami czują się bezbronni. Są bardziej delikatni od innych.

IV. KOTY

Ludzie przedkładający koty nad inne zwierzęta nacechowani są szeregiem pozytywnych cech: tolerancją, opiekuńcznością, dobroduszością.

Przed wszystkim lubią koty ludzie o artystycznych duszach. Fascynuje ich, jak wyrozumiale koty traktują ludzi. Człowiek - kot jest zawsze radośnie przyjazny, ale gotów tylko do powierzchownych kontaktów. Bardzo rzadko udaje mu się pozbyć rezerw. Czyni go to niezdolnym do miłości od pierwszego wejrzenia. Jest trudny do oswojenia. Kto jednak raz zdobył serce i duszę kota, ma nad nim nieograniczoną władzę, może z nim zrobić wszystko, co mu się tylko spodoba. Typowym ludziom-kotom niektórzy psychologowie przypisują szczególną fantazję erotyczną i bardzo bogate przeżywanie świata.

1. Umiłowanie kota domowego świadczy o bardzo wyostrozonym poczuciu sprawiedliwości, o "równym charakterze", tolerancji, poczuciu rzeczywistości i otwartości na świat.

2. Kto lubi koty syjamskie, ten ma szczególne cechy, chce odróżnić się od innych, nienawidzi przeciętności i codzienności. Zamiłowaniu do egzotyki towarzyszy chęć nowych przygód, miłości itd.

3. Sympatia do kotów perskich lub angorskich uwidacznia szczególną potrzebę delikatności, opiekuńczość. Kobiety tego typu potrafią odgadnąć wszystkie życzenia ukochanego.

V. KONIE

Konie są ulubionymi zwierzętami ludzi mających poczucie bezpieczeństwa, pewnych siebie, nigdy nie popełniających błędów, ale również nigdy błędów nie wybaczących. Ludzie tacy mają pełne zrozumienie dla swoich słabości, co oznacza skłonność do "samoupiększania". Nie rozumieją ludzi przegranych, ponieważ sami zawsze obracają się w kręgu zwycięzców. To są negatywne cechy, jednak zawsze można polegać na słowie tych ludzi - są oni zawsze gotowi do wysiłku, chętnie pomagają gdzie tylko mogą. Niektórzy aż do przesady kochają ryzyko. Także w miłości chodzi im o osiągnięcie jak najlepszych wyników; szybka zdobycz - szybka przyjemność. Ma to wpływ na ich życie małżeńskie. Na zdradę partnera reagują bardzo agresywnie.

1. Pełnej krwi araby uwielbiają ludzi, zarówno kobiety jak i mężczyźni, którzy potrafią korzystać z życia, potrafią hulać, ale i też chętnie czynią dobro.

2. W skłonności do tarpanów ujawnia się nieświadomione poczucie słabości, zagrożenia, strach przed życiem, przeciwstawione dziarstwo. Cechy te ujawniają się w zależności od napotkanych w życiu sytuacji.

3. Szczególne upodobanie sobie zebr świadczy o dużej indywidualności, chęci bycia innym, dążeniu do niezależności.

Plamy, plotki, anegdotki

* * *

Redakcja *Porannego* w rubryce *Belkotnik* zamieściła następujące sprostowanie: *Z przykrością muszę stwierdzić, że do informacji o nagrodach "Srebrnych Ust" (...) wkradł się poważny błąd. Radiosłuchacze "Trójki" przyznali nagrodę Lechowi Wałęsie za zdanie "Nie można mieć pretensji do Słońca, że kręci się wokół Ziemi", a nie jak podałem: Ziemi wokół Słońca. W pracy satyryka wykształcenie często bywa obciążeniem.*

Z astronomii trzy plus, z satyrą gorzej.

* * *

Rumuński MSZ postanowił (...) zaostriżyć przepisy wjazdowe wobec Polaków. Chcąc odwiedzić ten kraj, będziemy musieli wykazać się kwotą co najmniej 20 dolarów na każdy dzień pobytu. Tyle samo nasze władze wymagają od Rumunów przyjeżdżających do Polski. Rzeczniczka rumuńskiego MSZ stwierdziła, że (...) decyzja Bukaresztu jest odpowiedzią na wcześniejsze decyzje Warszawy.

Po odesłaniu rumuńskich żebraków dopiero dadzą nam popalić.

* * *

Wiceminister zabezpieczenia socjalnego Litwy (...) oraz wiceminister spraw socjalnych Michał Boni parafoowali (...) umowę o współpracy. Jednym z ważniejszych problemów do wspólnego rozwiązania jest kwestia nielegalnego zatrudnienia (...) Litwinów w Polsce. W litewskiej prasie można znaleźć ogłoszenie o pracy np. dla szwaczek w

Lodzi z płacą niższą niż oferowana Polakom. Boni oświadczył, że Polska nie ma nic przeciwko zatrudnianiu Litwinów.

Sprzeciwia się wyłącznie zatrudnianiu Polaków.

* * *

Tytuł miesiąca z *Gazety Wyborczej*: Lewą marsz.

Prosto w przepaść.

* * *

Na nieszczęście tego dnia w szkole zorganizowano remanent pierwszomajowego towaru i brak szturmówki oraz jej nosiciela (red. Jacewicza, przyp. red.) został odnotowany (...) Na szczęście woźny, człowiek trunkowy i niezbyt zakochany we władzy ludowej, po odpowiednich perswazjach zeznał, że byłem nieco wcześniej i wszystko należycie załatwiłem. Był to kosztowny odruch wolności - nie wiem czy dzisiaj na jego podstawie nie powinienem zgłosić roszczeń kombatanckich. Pół litra kosztowało wtedy 15 zł, a kilo makułatury, jedyne pewne źródło gotówki dla uczniaka 10 groszy - pisze w *Porannym* Tadeusz Jacewicz.

Gdyby redaktor zamiast zastępować MPO odsiedział swoje, miałby teraz kombatanckie papiery, ale za komuny straciłby szansę na posadę w Polskiej Agencji Prasowej.

* * *

Czekam, aż wreszcie ktoś nie wytrzyma i oprotestuje koszerną gumę do

żucia, do której wyrobu przymierza się jeden z polskich producentów, a wtedy na świecie okrzykną nas, że jesteśmy antysemitami - pisze Tomasz Wiśniewski w *Porannym*.

Jest propozycja, aby w celu zwalczania antysemityzmu i reklamy żywności założyć *Gazetę Koszerną*.

* * *

"Traktuj go jak duże dziecko" - powiedziała posłanka Barbara Labuda o pośle Januszu Korwinie-Mikke: On jest niesamowicie szowinistyczny, to co wygaduje mieści się gdzieś w okolicy średniego paleolitu.

Zdaniem naukowców w tym właśnie okresie istniał matriarchat.

* * *

Porozumienie Centrum zamierzało przenieść swoją siedzibę do ustronnej willi na Sadybie w Warszawie. Spółdzielnia, do której należy budynek, ostro zaprotestowała, tłumacząc, że naprzeciwko znajduje się przedszkole. Na widok niektórych polityków nie tylko dzieci moczają się i mają złe sny - pisze redaktor *Belkotnik* w *Porannym*.

A kto jeszcze, panie redaktorze? Kto?

* * *

Jedynym i prawdziwym wysłannikiem Boga, który zbawi świat, będzie car Rosji - powiedziała *Porannemu* Żanna Biczewska.

Boże, chroń nas przed carem!

Wydawca: Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury
15-089 Białystok, ul. Kilińskiego 8 ☎ 328-652,
320-724.

Redaguje zespół: Iwona Wąsowicz-Szczepaniak
(red.nacz.), Kazimierz Derkowski, Anna Kowalska,
Jan Szaciłło.

Projekt okładki i rys. Kazimierz Falkowski
Skład komputerowy: Oficyna Wydawnicza WOAK

Druk: SOBOLDRUK

**Wyjazdy autokarowe -
krajowe i zagraniczne**

Atrakcyjne ceny

Informacja: Białystok
Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury
ul. Kilińskiego, 8 tel. 328 - 652 w. 13

WOAK